Nr. 303. We Lwowie, — Wtorek dnia 30. Grudnia 1890. **Rok XXIX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
PRZEDPŁATA WYNOSI
z przesyłką pocztową
miesięcznie złr. 2.— kwartalnie złr. 6.—
(połowa złr. 1.10) (połowa złr. 3.30)
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYZU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska Telefon 104.

Lwów 29. grudnia.

Minister prezydent węgierski hr. Szapary bawi we Wiedniu, dokąd też zapewne już przybył minister sprawiedliwości p. Szilagyi. Nowy minister do boku królewskiego, p. Szögyeny piastował przez 9 lat urząd pierwszego szefa sekcyjnego w ministerstwie spraw zagranicznych, i umiał sobie pozyskać życzliwość kół dyplomatycznych i w ogóle politycznych, co mu wielce posłuży na nowej posadzie, która jest przeważnie dyplomatyczną, tj. pośredniczenia między królem a rządem węgierskim, tudzież między tym rządem a wspólnym i austrjackim. P. Schögyeny posiada oraz w wysokim stopniu zaufanie węgierskich sfer parlamentarnych, co będzie też z korzyścią dla gabinetu, do którego p. Schögyeny wstąpił. Już raz ofiarowano mu tekę spraw wewnętrznych a nawet poruczano mu utworzenie nowego gabinetu węgierskiego, ale dopiero w lecie tego roku zdecydował się zamieniać swoją wielce wpływową posadę w ministerstwie spraw zagranicznych na ofiarowaną przez hr. Szaparego tekę ministerjalną, do czego zapewne wielce poważne wpływy go skłoniły.

Donoszą z Petersburga do jednego z pism naszych: Ogłoszono właśnie manifest carski zawieszający ustawę karną, uchwaloną dla Finlandji w końcu roku 1889. Car wzywa stany finlandzkie, mające się zgromadzić w początku roku przyszłego, do poczynienia w niej pewnych zmian, zwłaszcza w tych punktach, w których stawała w sprzeczności z ogólną ustawą państwa. Dziennik urzędowy w. ks. Finlandzkiego ogłosił manifest w całości. Dzienniki niezależne podały o nim tylko krótką wiadomość. Obok tejże dodano w jednym z dzienników, że na znak żałoby odroczono przedstawienia w obu teatrach helsingforskich; w drugim obok wzmianki o manifeście umieszczono wezwanie do pastorów, ażeby wygłosili kazania na temat: „smutek ogarnia naród".

Dzienniki zajmują się dalej sprawą ucieczki Padlewskiego. Z rozmaitych w tym kierunku doniesień, ze sobą sprzecznych, wynika to jedno, że Padlewski nie udał się na Tryest do Ameryki. *La Presse* zamieszcza urzędowe sprawozdanie dwóch agentów policyjnych, którzy mieli na podstawie zeznań Labruyera czynić poszukiwania za zbiegłym i zawiadomili dyrekcję policji, że absolutnie jest pewnem, iż ani Labruyere ani Padlewski w Tryeście nie byli; ten ostatni zwrócił się prawdopodobnie do Szwajcarji. Także Gregoire, którego przesłuchiwano w Palermie, oświadczył, iż Padlewski nie wylądował w Tryeście. Labruyere w swoich raportach bezwarunkowo podał wiele niezgodnych z prawdą rzeczy, aby policję wprowadzić na mylne tory.

Z rozmowy szefa tajnej policji rosyjskiej Pepowa z współpracownikiem *Eclaira*, którą już w streszczeniu onegdaj podaliśmy, notujemy, że o Anglii i dążeniu jej wywołania na Kaukazie i w Polsce powstania, tak Pepow powiedział: „Anglia nie mogąc w sposób lojalny zwalczyć Rosji, intryguje, daje bowiem pomocną dłoń nihilistom i stara się zarówno w Polsce, jak i na Kaukazie, tu i tam daremnie, powstanie wywołać, a Bułgarję bez względu, czy jest w niej Battenberg czy Koburg, popiera".

Vossische Ztg. podaje następujące, bardzo charakterystyczne zestawienie różnic poglądów cesarza Wilhelma i ministra Gosslera na stosunki szkolne. W następującem zestawieniu podane są słowa, wypowiedziane przez Gosslera zeszłego roku w Izbie poselskiej, i słowa cesarza, wypodziane do komisji szkolnej:

Minister:	*Cesarz*:
„Muszę panom oświadczyć, że wszelkie wasze pretensje, aby w szkole uczono tego głównie, co w późniejszem życiu jest potrzebne, nie są dla mnie zupełnie miarodajne. W naszych szkołach nie uczy się wprawdzie niczego, co w późniejszem życiu potrzebne, a uczy się przecież wszystkiego... W zapatrywaniach moich na szkołę wyznaję tę zasadę, że byłoby wielką klęską dla narodu, gdyby ktokolwiek usiłował wstrząsać podstawami, na których polega dotąd szkoła nasza, zwłaszcza gimnazjum".	„Przyczyny wielu złych stosunków szukać trzeba w szkolnem kształceniu młodzieży, które pod wielu względami jest ułomne. Główne złe leży w tem, że od r. 1870 filologowie rozgościli się w naszych gimnazjach w charakterze *beati possidentes*, że w szkołach nie zwraca się uwagi na urabianie charakterów i wychowywanie do przyszłego życia. Gdy się z takimi panami rozmawia w tym przedmiocie, to słyszy się zawsze, że szkoła nie jest dla życia, ale dla nauki... Moi panowie, na tem stanowisku dalej stać niepodobna".

Zdaje się, że te różnice, wykluczające się nawzajem bez miłosierdzia, znieść się ze sobą nie są zdolne. Ktoś tu ustąpić musi. Ponieważ cesarz tego nie uczyni, więc zrobić to będzie musiał minister. Juwenalowskie *hoc volo, sic jubeo* na portrecie cesarskim, przesłanym do sali sesjonalnej ministerjum oświaty, zbyt jest wyraźne.

Oświadczenie pruskiego ministra spraw wewnętrznych, Herrnfurtha, złożone w imieniu gabinetu w sprawie ordynacji gminnej na końcu posiedzenia dotyczącej komisji poselskiej z d. 17. bm., które niezmiernej wrzawy narobiło i jakoby nie było znane dokładnie, brzmi według urzędowego *Reichsanzeigera* tak, że „rząd musi się sprzeciwić uchwałom większości komisji, zwłaszcza zaś zawartemu w nich ograniczeniu prerogatyw monarszych, tudzież odrzuceniu wszelkiego udziału administracji państwowej celem rozszerzenia praw władz autonomicznych, i że takowych nie może uznać za odpowiednie na podwalinę nowej ordynacji gminnej". — Do tego dodają półurzędowe *Berl. Polit. Nachr.*, że „dobrze uczynią ci, którzy się w tym względzie, jako też co do tego żadnemi nie uwodzą illuzjami, iż rząd, o ile pragnie porozumienia co do wynikłych różnic, i o ile jest gotów być ku temu pomocnym, wszelako w ostateczności nie zawaha się wysnuć całkowite konsekwencje swego stanowiska". Rozumieją to nie jako zapowiedź ewentualnego podania się gabinetu do dymisji, ale jako groźbę rozwiązania sejmu pruskiego.

Pojutrze odbędzie się w całej monarchii austro-węgierskiej spis ludności. Ze względu na różnoplemienność narodów, wchodzących w skład państwa, spis ten ludności ma niezwykle doniosłe pod względem politycznym znaczenie. Instrukcje, dołączone do kart oznajmienia, wyjaśniają dostatecznie, w jaki sposób karty owe wypełnione być mają. Jedną z najważniejszych dla nas rubryk jest rubryka 11: „język towarzyski." Rozporządzenie ministerjalne powiada, że „rubrykę tę wypełniać należy tylko dla tych osób, które są przynależne do krajów reprezentowanych w Radzie państwa. Dla każdej osoby podać należy tylko jeden język — a mianowicie ten, którego używa „w towarzystwie." Przy osobach, które z powodu niemowlęctwa, cielesnej ułomności, lub całkowitego braku rozwoju umysłowego nie władają żadnym językiem, wpisać należy ten język, który ze względu na stosunki osób, wśród których żyją, przyjęty być musi jako ich język towarzyski, lub też podanym będzie jako taki przez ich rodziców lub opiekunów."

Ogólnikowe brzmienie tego rozporządzenia, że należy podać ten język, którego używa odnośna osoba w „towarzystwie", nie wprowadzi w błąd nikogo z ludzi inteligentnych; każdy rozumie to dobrze, że w wyrażeniu „język towarzyski" upatrywać winniśmy „mowę ojczystą"; że Polak, chociażby w życiu towarzyskiem, ze względu na swoje otoczenie lub stosunki używał innej mowy, aniżeli ojczystej, wpisze w tej rubryce: polski. Rozchodzi się atoli o ludzi mniej inteligentnych, o ludzi, którzy łatwo w błąd popaść mogą, a przedewszystkiem o małomieszczan i włościan. Osoby, zajmujące na prowincji wybitniejsze stanowiska, w szczególności zaś księża winni lud objaśnić, że przy spisie ludności Polacy lub ci, którzy są wyznania rzym. kat., mają jako swój język towarzyski podać język polski tj. język najbliższy sercu swemu; język, w którym zanoszą modły do Stwórcy, w którym odmawiają pacierz. Odwołujemy się w tej sprawie przedewszystkiem do duchowieństwa we wschodniej części naszego kraju, i sądzimy, że uznając ważność poruszonej tu kwestji, uczyni wszystko, co należy.

Korespondencje.

Wiedeń d. 27. grudnia.

(Książę Bimark w opozycji przeciw rządowi pruskiemu. — Enuncjacje gazet. — Budowa kolei wiedeńsko-budapeszteńskiej.

Z powodu zarysowującego się konfliktu w sprawie przedłożonej w Berlinie sejmowi ustawy o łączeniu gmin wiejskich w Prusiech, znoszącej przywileje podatkowe posiadaczy większej własności, *Hamburger Nachrichten* ogłosiły artykuł senzacyjny — tem senzacyjniejszy, że cała niemiecka prasa a wraz z nią i tutejsza uważają go za objaw opinii księcia Bismarka. Artykuł ten domaga się rozwiązania sejmu, aby kraj pouczony o zamiarach rządu, oddał pośrednio przy nowych wyborach wotum swoje co do zamierzonych reform jak zarówno i co do układów handlowych austro-niemieckich. „Jeśli Niemcy korzyści, jakie przymierze z Austrją przynosi obu państwom, okupywać mają ekonomicznemi ofiarami, jeśli w ten sposób opłacać będą „haracz" Austro-Węgrom za związek z niemi, wtedy obawiać się należy, że rychło zatraci się popularność samego związku".

Na te wywody odpowiedział chór niemieckich pism. *National-Zeitung* zapytuje wprost, czy księciu Bismarkowi wydaje się odpowiedniem nazywać zniżenia cłowe dla austro-węgierskich produktów rolniczych, że są „haraczem za związek?" i czy exkanclerz trzymał się za swoich rządów tej polecanej dziś przezeń metody nieodwoływania się do ludu, czyż nie on sam po wyborach w r. 1878 pod hasłem ustawy socjalistycznej dokonanych „postawił przed obliczem bladego sejmu" swoją nową taryfę celną a w r. 1887 czy nie przeprowadził zwyżki ceł zbożowych w sejmie powołanym do uchwalenia septenatu?" *Voss. Zeitung* podnosi, że zniżenia ceł od zboża wszędzie w Niemczech spotkają się z sympatjami a nie zadowolą chyba junkrów i tych kół wsteczników, które walka zmiecie z widowni parlamentarnej, jak wiatr zmiata sieczkę.

Z tutejszych pism *Wiener Tageblatt* posądza Bismarka o skryty zamiar utworzenia koalicji konserwatywnych żywiołów przeciwko Capriviemu i zmuszenia przez to cesarza do pogodzenia się ze swym ex-kanclerzem. Ale na to Bismark za słaby! Wyczerpał on cały swój arsenał kruczków i sztuczek, któremi narzucał wolę swoją Niemcom. Dziś z elementarną siłą budzą się zdrowe i tak długo przytłumiane instynkta narodu. Nawet ta brutalna nienawiść przeciw Polakom, którą przecież tam łatwiej było szczepić, a której i dziś nikt wykorzeniać się nie stara, milknie i przycicha sama z siebie.

Czegoż więc chce Bismark? *Neue Freie Presse* zapytuje, w jakim charakterze miesza się kanclerz w sprawy rządowe? Nie jest przewódcą stronnictwa, nie ma nawet krzesła w Izbie posłów! Chyba więc jako posiadacz dóbr, dających mu prawo zasiadania w Izbie panów (z czego nie korzysta), jako sojusznik pomorskich junkrów, których zwalczał przez lata całe, zastępuje w artykułach anonimowych drogę rządowi.

Ale że ex-kanclerz jest człowiekiem dalej widzącym, niż jego następcy ministerjalni, przeto zachodzi pytanie, czy sprawa nowej ustawy gmin wiejskich nie może stać się krytyczną, a nawet sprowadzić przesilenie gabinetowe, kiedy ks. Bismark uznał za stosowne otwarcie stanąć w opozycji przeciw dzisiejszemu rządowi. Wzmocnieni powagą księcia ex-kanclerza konserwatyści, wraz z jednym odłamem centrum, byliby dość silni, aby rząd obalić! Ale jakkolwiek sprawa się zakończy; czy rząd Izbę rozwiąże, czy też Caprivi ustąpi; Bismark z ruchu nie skorzysta. Zmienią się osoby, system pozostanie; niemiecki naród idzie naprzód bowiem z wymiataniem pozostałości średnich wieków. W tem mu żaden Bismark nie zdoła stanąć oporem. A jeśli namiętność rzuca dziś księcia na pole walk spóźnionych, to dowodzi to tylko, że przeżył on nietylko wpływ własny i znaczenie, ale także swój sławiony rozum dyplomaty. Nie ma, być może, odeń większych, ale on wielkim być przestał.

Ogólne zajęcie obudził tu plan budowy kolei elektrycznej między Wiedniem a Budapesztem. Kolej wiodłaby z Budapesztu do Strzygomia, stąd przez Dunaj do Duna Szerdahely, Preszburga i od granicy węgierskiej drogą, jakąby zatwierdziło ministerjum austrjackie do Wiednia. Szerokość toru wynosiłaby z powodu znacznie szybszego ruchu i związanego z nim niebezpieczeństwa nie 1·5 metra jak przy kolejach żelaznych, ale najmniej 2 metry. Nadto droga cała miałaby ogrodzenie żelazne na 1 metr wysokie (z kratek). Mówią o przewodzeniu elektryczności szynami; natedy szyny wypadałoby też izolować od zetknięcia z ziemią. Wszystko to wymaga jednak zbyt wielkich nakładów, aby w Austrji tak łatwo znaleść na przedsięwzięcie akcjonarjuszy, jak sobie tu marzą niektórzy sprawozdawcy dzienników, co widzą się już w wagonach unoszących ich z szybkością 25 mil na godzinę z Wiednia do stolicy węgierskiej na wycieczkę.

Nieprzywykłym do myśli, aby Austro-Węgry w technice zwłaszcza ubiegły Europę zachodnią w jakimś ważniejszym kierunku, narzuca się zaraz pytanie: dlaczego Anglia, Francja a nawet awanturnicza w pomysłach kolei żelaznych Ameryka nie wybudowały dotąd kolei elektrycznej na taką odległość. Starający się o koncesję dr. Juliusz Kepes powołuje się na świadectwa Amerykanina Tompsona znanego elektro-technika i budapeszteńskiego profesora Straubа. Amerykanin twierdzi, że szybkość kolei elektrycznej da się podnieść do 300 kilometrów na godzinę, prof. Staub oblicza szybkość tę na 120 kilometrów na godzinę, choć przyznaje, że przy odległościach bardzo małych osiągnięto już chyżość ruchu odpowiadającą 180 kilom. na godzinę. Do jazdy tak szybkiej potrzebaby nowej konstrukcji wagonów, chroniącej podróżnych przed znacznem ciśnieniem powietrza przez odpowiednią wentylację.

Wobec całego szeregu nowych zadań, jakie takiemu projektowi w drodze stoją i na które odpowiedź ostateczną dać może tylko praktyka, dobrze byłoby zrazu budowę na mniejszą podjąć odległość. Koszta, dziś brane pod rozwagę, mające wedle obliczeń p. Kepesa wynieść 50 milionów, do wykonania też całego planu zapewne nie wystarczą!

Jak wielkim czynnikiem w zbliżeniu się obu stolic byłaby taka kolej w półtora godziny przewożąca mieszkańców stolicy węgierskiej do Wiednia i na odwrót, za cenę 1—3 zł. (wedle projektu), tego dziś nawet opisać niepodobna. Mielibyśmy tu budapeszteńskich gości w Operze i Burgu, a tutejsi muzycy jechaliby przysłuchiwać się filharmonicznym koncertom w Budapeszcie. W niedzielne popołudnia zajeżdżaliby Budapeszteńczycy do Prateru a Wiedeńczyk robiłby wycieczkę zamiast do Dornbachu czy też do Hinterbrühl na uroczą Margid-Sziget wśród Dunaju w ramionach stolicy węgierskiej.

hm.

Wyniki podatków spożywczych

w Austrji, Węgrzech i Galicji w r. 1889.

Lwów 29. grudnia.

W okresie produkcyjnym 1888/9 weszły po raz pierwszy w życie nowe ustawy o podatku od spirytusu i cukru z r. 1888 i spotęgowały stanowczo ogólny przychód z podatków spożywczych. Ogłoszone w ostatnich dniach daty ministerstw skarbu państw obojga pozwalają wejrzeć bliżej w rezultaty skarbowe nowych podatków i porównać ich wyniki w r. 1889 w Austrji i Węgrzech, tudzież w Galicji.

Ogólny przychód z podatków spożywczych w całej monarchii, w Austrji i Węgrzech wynosił w r. 1889 *brutto* 143,294.125 zł., o niespełna 38 milionów więcej niż w r. 1888. Oprócz tego wybrano w Bośnii i Hercegowinie na rachunek własny tych krajów razem 311.424 zł. podatku od wódki i piwa, innych podatków spożywczych (od drożdży, wina, mięsa, nafty) nie wybiera się w tych krajach.

W sumie powyższej Austrja figuruje z przychodem 102,836.193 zł., o 29 milionów więcej niż w r. 1888, Węgry 40,457.932 zł., o niespełna 9 milionów więcej niż w r. 1888, na Galicję przypada 16,942.966 zł., blisko o 6 milionów więcej niż w r. 1888. Daty powyższe nie dają jednak dokładnego obrazu rzeczywistego ciężaru podatków konsumcyjnych w poszczególnych krajach, ponieważ podatki te wybierane są bądź w stadjum produkcji, bądź od producentów w czasie sprzedaży towaru, bez względu na to, w jakim kraju towar będzie spożytym i wypłacony z góry podatek w cenie towaru potrąconym.

Najważniejszy podatek dla naszego kraju od spirytusu przyniósł w Przedlitawii 29,234 236 zł., o 14,991.854 zł. więcej niż w r. 1888, w Węgrzech 22,950.209 zł., o 8,195.326 zł. więcej niż w r. 1888. Gorzelnie galicyjskie dostarczały skarbowi państwa w r. 1889 11,150.000 podatku. Ogólna liczba gorzelń czynnych opłacających podatek spożywczy wynosiła w całej monarchii 1.687, z czego na Przedlitawię przypada 1.118, na Węgry 569, na Galicję 610 gorzelń. W tej liczbie było w monarchii 141, w Galicji 2 gorzelnie nie rolnicze. Z dat tych widzimy, że w Galicji ilość gorzelń rolniczych jest większą, niż w krajach korony węgierskiej. Mniej korzystnym dla Galicji był okres r. 1889/90, w którym było czynnych tylko 572 gorzelń, a produkcja stopni hektolitrowych obniżyła się z 44,752.000 w roku 1888/89 na 38,273.000 zł.

Statystyka drobnych gorzelń opłacających w r. 1889 podatek produkcyjny wykazuje w całej monarchii 125.420, z której liczby przypada na Przedlitawię 42.731, na kraje korony węgierskiej 82.689, na Galicję tylko 10. W Przedlitawii mają gorzelnie kociołkowe głównie kraje alpejskie. Galicja zajmuje w tej gałęzi produkcji całkiem podrzędne stanowisko.

Podatek od cukru przyniósł w Austrji w r. 1889 brutto o 11.704.455 zł., w Węgrzech o 10.905 zł. więcej, niż w r. 1888. W całej monarchii było w ruchu 226 fabryk cukru z sumą 2.011 kotłów parowych, 2.995 maszyn o sile 41,471 koni; buraków przerobiono 48,575.000 cetnarów metrycznych, z czego na Czechy, Morawę i Szląsk przypada niespełna 44 milionów. Galicyjska jedyna fabryka cukru w Sędziszowie przetworzyła 127.136 cetnarów metr. buraków, a wyrobiła 9.817 metr. cetnarów cukru wyżej 99·5 proc. polar. i 1.044 metr. cetn. niżej 99·5 proc.; podatku od cukru wpłynęło z fabryki galicyjskiej 134.276 zł.

Podatek od piwa dostarczył w Austrji 25,674.692 zł., o 1,181.437 zł. więcej niż w r. 1888. W Galicja produkcja piwa wzrosła o 40.056 hektolitrów w kraju a 9.046 hektol. we Lwowie. Podatku wpłynęło z Galicji wraz z Lwowem i Krakowem 1,415.228 zł. Ilość czynnych browarów wynosiła w Austrji 1·802, w Galicji 169. W poszczególnych browarach największą okazała się produkcja w Schwecbat (423.770) hektl.), następnie w St. Marx (381.330 h.) i w browarze mieszczańskim w Pilźnie (363.040 h.). Największy w Galicji browar okocimski wyprodukował w r. 1889 72.405 hektl. piwa i zajmuje pod względem ilości produkcji w Przedlitawii 23cie miejsce.

Podatek od mięsa przyniósł w Przedlitawii w r. 1889 5,748.929 zł., czyli o 194.000 zł. więcej niż w r. 1888. Z Galicji wpłynęło z tego podatku, oprócz miast zamkniętych, 878.075 zł., a co najbardziej charakterystyczne, najwięcej z wszystkich krajów austrjackich, więcej nawet niż w Czechach o 128.000 zł., pomimo, że ludność Galicji jest stosunkowo o wiele słabszym konsumentem niż w innych krajach. Wynik tak nieproporcjonalny wykazuje oczywistą niesłuszność dzisiejszej podstawy wymiaru tego podatku od sztuki zamiast wedle wagi bydlęcia.

Kraj nasz spożywa najdrobniejsze i najchudsze sztuki bydła, opłaca zaś od nich podatek w takiej samej wysokości, jak ludność krajów zachodnich, w których rzeźnicy biją największe i tłuste sztuki. W ten sposób podatek od mięsa jest w Galicji faktycznie kilkakrotnie wyższym, niż w austrjackich krajach koronnych.

Koło polskie ma wdzięczne zadanie wyjednania zmiany taryfy cłowej i podatkowej w duchu sprawiedliwości i w interesie naszego kraju w tym kierunku, aby zarówno akcyzę od bydła, jak podatek od mięsa, wybierano nie podług ilości sztuk, lecz wedle wagi bydła i mięsa. Zmiana taryfy może nastąpić bez żadnego uszczerbku dla skarbu państwowego, a usunie jaskrawą niesłuszność w systemie opodatkowania, dotkliwą dla chowu bydła i konsumcji mięsa w Galicji.

Podatek od wina przyniósł w Austrji 4,850.519 zł., o 147.714 zł. więcej niż w r. 1888, w Galicji zaś prócz miast stołecznych 70.034 zł. Podatek od olеju mineralnego przyniósł w całej monarchii 9,084.226 zł., a mianowicie przyniósł w Austrji 4,314.063 zł., w Węgrzech 4,770.163 zł. Dzięki swym rafinerjom pobierają więc Węgry więcej podatku od nafty niż Przedlitawia. W Galicji wpłynęło 2,702.122 zł. z tego podatku; najwięcej wpłynęło z rafinerji Szczepanowskiego i spółki w Peczeniżynie w sumie 370.502 zł. Rafinerja węgierska we Fiume zapłaciła 2.993 383 zł. podatku.

Na wzmiankę zasługują jeszcze daty przychodów z podatków spożywczych w miastach zamkniętych. Najwięcej przychodu miały w całej monarchii miasta stołeczne Wiedeń i Budapeszt, w których podatek był w bezpośredniej administracji państwa. We Wiedniu wpłynęło w r. 1889 13,137.745 zł., w Budapeszcie 8,091.662 zł., Praga dostarczyła skarbowi austrjackiemu 2,648.511 zł., Tryest 868.000 zł., Grac 857.759 zł., Berno 601.000 zł., Lwów 555.304 zł., Kraków 325.028 zł., Linz 175.694 zł, Lublana 156.006 zł. Przychód z wszystkich miast stołecznych krajów austrjackich wynosi w r. 1889 okrągłą liczbę 19 milionów, o 3,663.422 zł. więcej aniżeli w r. 1888.

Udział Galicji w przychodach państwa z podatków spożywczych podniósł się w r. 1889 do $16^1/_2$%. Udział kraju rzeczywisty w tych przychodach zawisłym jest od rozległości konsumcji i może być tylko w przybliżeniu na podstawie dat urzędowych obliczonym.

Emigracja ludu.

W roku zeszłym we wrześniu na II. zjeździe prawników i ekonomistów polskich we Lwowie, podniesiono za inicjatywą profesora ekonomii politycznej w Dublanach dr. Kłobukowskiego sprawę emigracji ludu polskiego. Już wówczas na posiedzeniu okazało się, iż sprawą tą interesuje się wielu, a po gorących rozprawach sekcja ekonomiczna zjazdu wybrała komisję z 5 członków dla opracowania tego przedmiotu i przedstawienia rezultatów badań przyszłemu trzeciemu zjazdowi.

Zjazd ten ma nastąpić w Poznaniu dopiero za dwa lata, tymczasem kwestja emigracji przechodzi w coraz gwałtowniejszą fazę, dziennikarstwo bacznie zwraca uwagę na wychodźtwo ludu i nie ma prawie dziennika, którymby w tej materji nie poświęcał szpalt całych. Z tego można wnosić, iż opinia publiczna zaczyna się nareszcie interesować tą tak niezmiernie ważną sprawą, spodziewać się więc należy, iż znajdzie się pewna ilość ludzi możnych i chętnych do czynu, by złemu choć w części zaradzić.

Będąc wybranym do owej komisji z pięciu, powierzone zostało mi opracowanie kwestji emigracji w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki; dział ten bowiem o tyle był mi przystępniejszym, iż w swoim czasie sam, jako turysta-robotnik zwiedziłem jedenaście Stanów wschodnich, pracując przeważnie w Stanach zamieszkałych przez Polonię, a przytem zachowałem dotychczas przyjazne stosunki z rodakami z za oceanu.

Spełniając zadanie włożone na mnie przez tęż komisję, starać się począłem o zgromadzenie przedewszystkiem odpowiednich z pierwszej ręki materjałów i dopiero na tej podstawie, jakoteż osobistych doświadczeń poczynić uwagi dotyczące naszego wychodźtwa w Stanach Zjednoczonych zarówno pod względem liczebnym, jak moralnym, intelektualnym i ekonomicznym. W tym celu odwołałem się do rodaków, zamieszkałych w Stanach o dostarczenie mi odpowiedzi na kwestjonarjusz 18 pytań mieszczący, a prasa polsko-amerykańska dostarczyła mi całej pomocy celem otrzymania stosownie opracowanych odpowiedzi na moje pytania.

Następnie wysłałem przeszło 260 listów imiennych do rozmaitych poważniejszych osobistości, zamieszkałych w Stanach do najdalszych miejscowości z prośbą o komunikowanie mi swych uwag, spostrzeżeń i opisów celem zbadania stanu naszej emigracji, i nareszcie blisko rok cały skrzętnie śledziłem ruch piśmienniczy polsko-amerykański w gazetach *Zgoda*, *Wiara i Ojczyzna*, *Polak w Ameryce*, *Wiarus*, *Ameryka*, *Kurjer*, *Gaseta katolicka*, *Echo*, *Patrjota* i inne.

Zebrawszy nareszcie odpowiedni zapas materjałów opracowałem go dla przedstawienia na przyszłym zjeździe ekonomistów, lecz widząc, iż kwestja emigracji ludu naszego zaczyna gorąco interesować ogół, odstępuję redakcji *Gas. Nar.* jako szczery przyjaciel ludu, znający go dość dokładnie i jako długoletni rolnik i jako adwokat uwagi w tym przedmiocie zebrane.

Już w dysputach na zjeździe ekonomistów w roku zeszłym, ujawniły się dwa kierunki pojęć odnośnie do emigracji ludu. Jedni widzieli w emigracji tylko szkodę przez utratę sił roboczych kraju a przez to podrożenie ceny pracy, i proponowali arbitralne policyjno-państwowe środki dla powstrzymania tego wylewu; inni zapatrując się na kwestję z humanitarnego punktu, wzięli na uwagę przedewszystkiem nieszczęsny stan ludu na obczyźnie i postanowili zbadać przyczyny wychodźtwa a następnie, o ile można, przedsięwziąć środki zaradcze. Już w debatach ówczesnych dowiedziono, iż lud z Galicji przedewszystkiem, emigrując do Ameryki, wywozi nader nieznaczną ilość kapitału — niespełna 100 zł. reńskich na osobę, gdy przeciwnie rok rocznie znaczne kwoty przysyła na spłatę długów, i wykup ziemi tutejszej ojczystej. Z drugiej zaś strony zwolennicy policyjno-żandarmskich środków nie byli w stanie zaprzeczyć, iż wielu z pracodawców korzystających z taniej pracy rozrodzonego zbytecznie ludu, miliony rok rocznie topią na przedsiębiorstwa nie bardzo wzbogacające kraj rodzinny lub podnoszące moralność i dobrobyt.

Przed 15 laty pracując w kopalniach Pensylwanii, w lasach Michigan i Wisconsinu, na roli w Illinois, widziałem, z jaką zapamiętałą skwapliwością nasi poczciwi Maćki i Hrycie ciułali dolary i z radością niezmierną przemieniali je na reńskie i ruble. Oszczędność ich była zawsze mimo wysokiego zarobku niesłychaną; tą oszczędnością zwalczają oni wyrobnika miejscowego, tak, iż nieraz mniej płatni zawsze więcej oszczędzali, pieszcząc się tą radośną myślą w duszy, iż wrócą do rodzinnej wioski i wykupią lub dokupią „świętej ziemi".

Tak rzecz się miała wówczas, gdy emigrowali poszczególni włościanie, nie zabierając ze sobą swych rodzin. Odmiennie się już rzecz przedstawia, jeśli włościanie z rodziną kraj opuszczają. Ale i w tym wypadku nie uważam za zupełnie właściwe nawoływanie, by rządy uregulowały kwestję emigracji; w kwestjach bowiem ekonomicznych społeczeństwo samo powinno przedewszystkiem działać, usuwając przyczynę złego. Przyczyną emigracji ludu szczególnie naszego, jest li tylko stan ekonomiczny, w ogóle ciężka dola życia i tylko w krajach zabranych przez Prusy i Rosję dopiero ucisk polityczny i towarzyski swój wpływ w tym kierunku wywiera.

W krajach fabrycznych, gdzie praca wyrobnicza może już być jakkolwiek regulowana przepisami i kontrolowaną przez odpowiednie organa, tam rząd może przedsiębrać pewne środki zaradcze i łagodzić stosunek robotników do pracodawców, lecz u nas w Polsce arcy-rolniczej, z przeszłością historyczną, gdzie ziemia przeważnie była własnością kilkudziesięciu rodzin, miliony ludu wiejskiego otrzymawszy wskutek oczynszowań maleńkie nadziały i rozrodziwszy się — stanęły obecnie w pozycji bez wyjścia. Rządy choćby może i mogły cośkolwiek uczynić, nie są nader ochotne, a tembardziej dla nas Polaków, skoro po macoszemu jesteśmy wszędzie traktowani, a nawet i ten uprzywilejowany podkarpacki kącik nie zawsze w sprawach ekonomicznych ma rozwiązane ręce.

Wszystkie zbawienne rady, napotykane w prasie proponują rozwój przemysłu, fabryk i rzemiosł, tudzież parcelacją gruntów, — nim jednak kapitaliści nasi namyślą się wychować synów swoich na przemysłowców a oni pobudują owe fabryki — to tymczasem miljony nędzarzy z głodu umrą. Co się tyczy rozwoju rzemiosł między naszą zbiedzoną małomiasteczkową ludnością, to niebardzo jakoś zanosi się na ten postęp. Raczej grozi im silny wróg w postaci skarbów hirszowskich, forytujący rzemieślników żydów, a któż wesprze naszych?

Inni, teoretyczni znawcy ludu, przypisują zrodzenie się emigracji tajnym ajentom przewozowych kompanij z Bremy i Hamburga. Gruba to nieznajomość charakteru naszego chłopka. Mamy tysiączne przykłady usiłowań wielkich posia-

daczów o ułożenie się z włościanami w kwestji serwitutów, dobierają oni najzdolniejszych pośredników, a jednak z jakim oporem dochodzi układ do skutku. Chłop nasz, tak mazurski jak i rusiński, a tembardziej litewski, jest niezwykle konserwatywny i ostrożny, nie usłucha on kogobądź, i wyznać należy, iż fatalne świadectwo wydalibyśmy naszej szlachcie i duchowieństwu, od tysiąca lat mających, a przynajmniej mieć winnych wpływ na lud, gdyby naraz całe ich moralne znaczenie lada pokątny żydek mógł wzruszyć i masy nakłonić do tak radykalnego kroku, jakim jest wędrówka za Ocean.

Podług mego przekonania, zaczerpniętego ze skrupulatnego badania tego przedmiotu, jedyną przyczyną emigracji ludu naszego, jest jego ciężka dola — i gwałtowna chęć polepszenia sobie bytu, a o tyle lud podniósł się już w pojęciu osobistej godności, iż do dalekiej wędrówki zachęca go nietylko owa zamorska wysoka płaca (sześćkroć wyższa), lecz i obejście ludzkie, grzeczne. Jakim sposobem może konkurować o parobka nasz szlachcic lub chciwy do skąpstwa żyd dorobkiewicz — płacąc mu rocznie około 25 reńskich lub rubli, i żywiąc go byle jako, a wymagając od niego pracy, nieokreślonej żadnym regulaminem, nie dając swobody w święta nawet, — a z tem wszystkiem traktując go lekceważąco, — z amerykańskim fermerem lub przemysłowcem płacącym temuż parobkowi w najtańszych nawet okolicach do 400 reńskich (300 rubli) rocznie, dającym mu conajmniej dwa razy dziennie mięso, biały chleb i wódkę lub piwo za 12 godzin dziennej pracy (w fabrykach najwyżej 10) i traktującym go familjarnie.

Józef Mączewski.

Ogólne zgromadzenie ruskiego stow. „Narodna Rada“.

Wyjaśniliśmy już w poprzednim numerze dlaczego sprawozdanie z obrad tych nie podajemy wedle własnego sprawozdawcy ale wedle *Diła*. Początek sprawozdania zamieściliśmy już w onegdajszym numerze, — dziś podajemy dalej za *Diłem* przebieg posiedzenia popołudniowego:

Prof. W a c h n i a n i n zwrócił uwagę, że to co zdziałali posłowie ruscy w kraju, zdziałali oraz dla całej monarchii, która, jak to powiedział poseł Romańczuk, zamiast na jednej, opierać się może na dwóch nogach. Jeśli państwo daje większą wolność Rusinom, to leży to w naszym interesie i w interesie Austrji. Podpora, jaką dać może cząstka 20-milionowego narodu ruskiego, może być taką, jakiej nie da żaden inny naród w Austrji. Wychowany w Anglii, Beust, powiedział, że Rusini mogą być Rusinami o tyle, o ile się to zechce Polakom. Nieprawda, będziemy o tyle, o ile się nam zechce. My nie całowaliśmy się z nikim dla pięknych oczu, myśmy się nie zaprzedawali, i nie poszli w służbę. Zgoda musi być u nas, i w Czechach i na Szlązku, gdzie aż trzy narody razem żyją. Kiedy nam teraz rękę podano, my jej nie puścimy. Przepadną wszelkie intrygi. Jeżeli trochę lepszego wiatru dodamy, to wyrzucimy śmiecie, jakie jest między nami. Skoro nas tu Austrja przygarnęła, zrozumieją to i w Rosji i zmienią swoje postępowanie, a kiedyśmy tutaj wyciągnęli jedną rękę, to drugiej tam nie wyciągniemy. Chcemy, aby była Słowiańszczyzna wolna. Skorośmy raz weszli na tę drogę, to już nas nikt z niej nie zwróci.

Ks. C u r k o w i c z oświadcza, że go program p. Romańczuka zadowalnia, tylko uważa drugą rezolucję jego za niedostateczną, i dlatego stawia poprawkę w tym duchu, iż należy się starać, aby rząd zmienił tych urzędników, którzy dotychczas wrogo przeciw Rusinom występowali. Rusini bowiem nie mają do nich zaufania, tudzież postarać się, aby Rusini mieli swoich reprezentantów w rządzie krajowym.

Włościanin i poeta ludowy, Paweł D u m k a oświadcza się obszernie także za programem Romańczuka, tudzież zaprotestował przeciw wystąpieniu posła Antoniewicza w sejmie przeciw czytelniom. „Czemże — pyta — zgrzeszył ten chłop wobec was, że przeciw jego oświacie występujecie?“

B e r n i k, włościanin z Lisiatycz (pow. stryjskiego) oświadcza podziękowanie i uznanie p. Romańczukowi za jego program.

Ks. H o r d y ń s k i oświadcza imieniem narodowców powiatu jaworowskiego, że godzą się na program p. Romańczuka.

P e t r y s z y n oświadcza się w imieniu nauczycielstwa ludowego za programem narodowym, i że będzie ono pracować dla tego ludu, który je chlebem swoim żywi. I zapewne odtąd nauczyciel, który na jakiem zebraniu przemówi, nie zastanie w domu żandarma.

Poseł ks. S i c z y ń s k i powiada, że jeszcze nie wszystko tutaj wyjaśniono, co wyjaśnić było potrzeba. Zapytacie, co nas doprowadziło do tego kroku, który teraz pochwalacie? Macie prawo zapytać, czemuśmy tak późno ten krok uczynili? Stało się to z dwóch powodów, które ostatecznie na jeden wychodzą. Solidarność wspólnego komitetu i wspólnego klubu wiązała nam ręce, zamykała usta. Ale szczerości tam nie było; jedni uważali uczucie narodowe za świętość, drudzy za nie; jedni byli szczerymi Rusinami, a drudzy dlatego jedynie, że się na Rusi rodzili, byli chrzczeni po rusku, ale ideału narodowego nie mieli. Jak wiadomo, im „twardszym“ jest który, tem pewniej mówi w domu po polsku. (Głosy: piszą świadectwa i kwity po polsku). Ci twardzi szli z nami, ponieważ byliśmy w opozycji, która dla nich korzystną była. Kiedy ja, albo który z naszych posłów mówił o języku ruskim, a poseł Romańczuk albo Huryk klaskali, to można było wierzyć, że to szczerze czynili. Ale kiedy przyklaskiwał naszej mowie poseł a członek Narodowego Domu, która swoich bursaków do niemieckiego gimnazjum posyła — to czy było to szczerze? Łączyliśmy się z konieczności, że kto z pozoru będzie mówić po rusku, popierać nas będzie. Z tego połączenia nie było żadnej korzyści, bo tam u góry, gdzie się sprawy rozstrzygają, nie było zaufania do nich. Najmniej ufaliśmy temu my sami, bo ci, którzy nas negowali, którzy rzekli: „Niema Rusi!“ Skutek był ten, żeśmy musieli stawać w obronie takiego człowieka, który był prostym najemnikiem i zdrajcą państwa. Dla tej solidarności musieliśmy hańbę brać na siebie i zasłaniać tych, co za pieniądze pracują dla tego państwa, które tak dusi naszą braci, [illegible]. Ta solidarność, to był [illegible], że jedni z nas szli ręka w rękę z szajką, której nie wolno zwać siebie ruską. Ztąd, iż ta szajka wzięła sternictwo w swoje ręce, doszło do tego, iż niektórzy towarzysze z tamtego stronnictwa, ludzie osobiście uczciwi, posłowie, którzy płacili. Nastały chwile dla nas tak okropne, że każdy człowiek [illegible] do czego to dojdzie, jeżeli tak [illegible]ny.

Ja zdecydowałem się nie teraz, zdecydowałem się już wtedy, kiedy podczas wyborów w Tarnopolu nastąpił terroryzm, kiedym sobie pomyślał, że się włościaństwo zdemoralizuje, i że jeśli tak dalej pójdzie, to zostanie Ruś chyba w książkach tylko. Zapytałem siebie: kto za to odpowie? Czy mężowie państwowi i nasi przeciwnicy, którzy nas czernili, czy i my także? I przyszedłem do przekonania, że i my także. Powiadano nam: „Dlaczego wy solidaryzujecie się z szajką, która w interesie sąsiedniej monarchii za wami się ukrywa? Daje ona tem możność oczerniania was u góry, aby was tak zduszono, iżby [illegible]...“ Z tej solidarności urobiliśmy sobie takie przekonanie, żeśmy postanowili, kiedy nadejdzie pora stosowna, bez naruszenia interesu narodu, zerwać z nimi. Tymczasem postępowaliśmy uczciwie: podpisywaliśmy interpelacje o takiego Knysza, Maryna itd., które [illegible]. A kiedy nadeszła ta chwila, i mieliśmy pewność, iż słowa nasze nie przebrzmią, ale zwrócą uwagę sfer decydujących, że w Austrji jest naród maloruski, że naród ten nie ma sympatji zagranicznych, że ten naród nie oczekuje zbawienia od cara — wtedy postanowiliśmy wypowiedzieć słowo, które miało wytrącić oręż z rąk przeciwników naszych.

I uczyniliśmy to, co już wiecie, i z czem wyście się solidaryzowali. Tu leży rozwiązanie kwestji, jaką mowca poprzedni postawił. Tu nie ma zdrady stronnictwa; jednakowo [illegible] uczciwych, — niechaj tylko [illegible] którzy dotychczas nimi kręcili, i niechaj się pokłonią naszemu bogowi narodowemu, samoistności! Wtedy im przebaczymy. Ażeliż mam przebaczać temu, który za jeden lub dwa tysiące wystawia absolutyzm i niewolę? Ludzie, którzy mówią: „Nie ma Rusi!“ nie mogą być naszymi. I dopóty my nie dojdziemy do siły dopóki tego plugawego zarodku nie zniszczymy! To są Rusini, którzy założyli Bank i **rozkradli** go, którzy wzięli od Rządu „subwencję“, a i tę rozkradli. Kto mógł nakładać cenę za swoje uczynki, ten mówił pewnie: „Ehe, oni (tj. my) coś dostali“. Niechaj na mnie *Czerwona Ruś* napada, organ bowiem płatny przez sąsiednią monarchię, ubliżyć mi nie może... Czeka nas teraz praca ciężka; musimy zorganizować się i pamiętać: żyj, abyś pracował i służył dla swego narodu! (Rzęsiste, przeciągłe oklaski).

Poseł T e l i s z e w s k i: Otóż macie tych trzech zaprzedańców (posłowie Romańczuk, Siczyński, Teliszewski). Stoją oni teraz przed wami. Sądźcie, jakieśmy popełnili! My wstąpiliśmy na tę drogę, po której chcemy poprowadzić nasz naród do tej wielkości, jaką kiedyś była. Rzucili na nas kamieniem, — niechaj je depcą, byle naród doszedł do swego celu świetlistego! To cośmy uczynili, widzę, żeśmy uczynili dla ogółu. Rzekłem w sejmie, że dla mego narodu gotów wszystko ciało, ale i duszę oddać, ale dla innego narodu ani jednej kropli krwi nie poświęcę. Powiadam, że dla mnie sprawa narodowa wyższą jest nad wszelką solidarność. Powiedział tu ktoś: „Kiedy sprawa spoczywa w rękach Romańczuka, to też napewno pójdzie dobrze naprzód!“ Ale wiecie, że jam jego towarzysz, a że on nie przyłożyłby ręki do sprawy nieuczciwej. O frakcjach nie ma mowy, one muszą upaść, bo uczciwemi drogami nie idą. My niezdolni zdradzić naród, i dlatego spokojnie przyjmujemy wszelkie miotane na nas oszczerstwa. Schodząc z tego miejsca, widzę, że musimy iść naprzód tą, jakąśmy wybrali, drogą, i nią pójdziemy. (Mowa ta jest w *Dile* widocznie bardzo niedbale streszczona; p. r. *Gaz. Nar.*).

Na tem skończyła się dyskusja, a kiedy przewodniczący wezwał zgromadzenie do walnego wypowiedzenia swej myśli o programie posła Romańczuka, zgromadzenie trzykrotnym hucznym okrzykiem „Przyjmujemy“ uchwaliło go, tudzież dwie następujące rezolucje:

„I. Polityczne stowarzyszenie „Narodna Rada we Lwowie“ wzywa wszystkich Rusinów, aby zawsze i wszędzie strzegli języka ruskiego, używając go w mowie i piśmie tak w życiu prywatnem jak i publicznem.

„II. Poleca się wydziałowi Narodnej Rady, aby potrzeby narodu ruskiego, zwracając osobliwą uwagę na najpilniejsze, sferom kompetentnym przedłożył i starał się o ich załatwienie.“

Na zakończenie odśpiewali zebrani z niezwykłym zapałem i jak z jednej piersi, hucznie że aż mury Narodnego Domu się zatrzęsły, hymn: „Szcze ne wmerła Ukraina“, i ze śpiewem na ustach wybrali się gromadnie odprowadzić posła Romańczuka do domu. Był to pochód majestatyczny i entuzjazmujący. Wszedłszy na ulicę Sykstuską, gdzie mieszka poseł Romańczuk, podniesiono go do góry i wśród śpiewu „Szcze ne wmarła Ukraina“ zaniesiono do domu. Przed mieszkaniem podziękował p. Romańczuk za zaszczyt, jaki mu [illegible] a obecni zaśpiewali mu „Mnohaja lita“ [illegible] em po kolei wzniesiono na rękach posłów [illegible]yńskiego i Teliszewskiego i zaśpiewano „Mnohaja lita“, zaintonowano jeszcze raz „Szcze ne wmarła Ukraina“ i tą z serca płynącą owacją zakończono zgromadzenie Narodnej Rady.

O godzinie 8. zebrali się uczestnicy i uczestniczki zgromadzenia u Stadtmüllera na komers (wyrazu ruskiego na ucztę nie znalazło *Diło* i użyło wyrazu burszów niemieckich; p. r. *G. N.*), i tu popłynęły patrjotyczne przemowy posłów patrjotów z inteligencji duchownej i świeckiej, mieszczan i włościan, zlewając się w piękną, zupełną harmonię.

Przemówienie p. Rudnickiego.

Uzupełniamy daną w poprzednim numerze za *Diłem* mowę p. R u d n i c k i e g o, kandydata notarjalnego, szczegółami z *Czerw. Rusi* zaczerpanemi. Czytamy w jej sprawozdaniu:

„Kiedy p. Rudnicki wstąpił na mownicę, zwrócił się do niego jego szef p. Onyszkiewicz ze Zborowa z prośbą, aby nie wszczynał dyskusji, ponieważ może wywołać kwasy i nieporozumienia, jakie w poważnem zgromadzeniu występywać nie powinny. P. Rudnicki nie dał się jednak przekonać i wstąpiwszy na mównicę, wygłosił doniośle obszerną mowę, która była mniej więcej powtórzeniem posłania „D o R u s i n ó w“, ogłoszonego temi dniami jako dodatek do gazet polskich, a napisanego przez dr. C z e r w i ń s k i e g o z F ü r s t e n h o f u.

P. R u d n i c k i wystąpił nietylko w obronie programu, ale i w obronie postępowania pp. Romańczuka i towarzyszy. Posłowie ci nie sprzeniewierzyli się klubowi ruskiemu, ale sprzeniewierzył się mu poseł hofrat Kowalski. Nie wszedł on do ruskiego klubu, i my nie pociągamy go za to do odpowiedzialności, ba, niektórzy j e s z c z e go zowią posłem ruskim. Mniejszość klubu ruskiego została osłami, stojąc na naszych barkach, a teraz one przeciw nam występuje i ćwika nam w oczy zdradą. Nie my to zdrajcami, ale oni, ci członkowie mniejszości klubowej, skoro nie uznają istnienia narodu rusko-ukraińskiego. Ich bursy wysyłają swoją młodzież do gimnazjum niemieckiego a nie do ruskiego. (Poseł Siczyński: Bursacy ich mówią po polsku!) My „ukraińcy“ płaciliśmy grzywny i narażali się na wszelakie nieprzyjemności, aby przeprowadzić wybór tych posłów, i oto oni nas zawiedli. Dawniejsi posłowie to tacy reprezentanci, co lud nasz tylko tumanili i nigdy ludu na zgromadzenia nie wzywali; a obecnie już nie będąc posłami, polityką wcale się nie zajmują.

Dysonans, jaki wynikł w klubie ruskim, jest całkiem usprawiedliwiony, a my zebrani go pochwalamy. Większość posłów klubowych z p. Romańczukiem na czele, to ludzie czynni. Oni gotowi wszystko poświęcić dla narodu. To nie są a j e n c i p ł a t n i, ale ludzie ubodzy, narażeni za swój patrjotyzm na prześladowania. My się w zupełności zgadzamy z nimi i pochwalamy ich postępowanie. My jesteśmy żywiołem budującym, a nie destrukcyjnym. Wypisują w zaprzedanej *Czerw. Rusi* na naszych posłów wszelakie kłamstwa. Ale gdzież ci korespondenci? Czemu się tutaj nie zjawili? Gdzie ich siła, o której tyle prawią w *Czerw. Rusi* i w sejmie? Na palcach można ich policzyć.

Romańczuk i jego towarzysze polityczni postąpili jako mężowie stanu. Dobrze uczynili, nie radząc się klubu. Program Romańczuka jest znakomity. Przeciwnicy jego mieli 24 godzin czasu do postawienia innego programu, ale postawili taki głupi, który wszyscy wyśmieli. (Ks. Siczyński: Mało czasu mieli). Z takimi prowodyrami nie ma co gadać; oni sami nie wiedzą, czego się trzymać. Nikt się z nimi nie liczy, ile że działają tylko dla prywaty a dobra ogółu na oku nie mają. Wzywam duchowieństwo wiejskie, aby oświadczyło, że nie może być nadal pod takimi prowodyrami, i aby przyznało się do programu p. Romańczuka.

Drugi dysonans, to stronnictwo radykalne (Głosy: nie uznajemy ich). Są to ludzie wysoko wykształceni, i byliby ozdobą naszego narodu, gdyby się nie mięszali do polityki. Jako poeci i pisarze powinni oni siedzieć w kąciku i pisać, a swemi płodami literackiemi poruszaliby nasz naród na inne tory. Zresztą radykały ci zrobili nam usługę tem, że nas porzucili. Idea ich piękna, ale polityka licha.

Następnie zwraca się p. Rudnicki do rządu i do Polaków. Rząd kierował się dotychczas lichemi informacjami, i nas, największych wrogów Rosji, uważał za Moskali. Rząd nie umiał z i a r n a (ukraińców) odróżnić o d p l e w y. Teraz powinien nas poznać, i będzie wiedział, na kim się opierać. Nie żandarmi, ale my, narodowcy, powinniśmy informować rząd, kto jest niebezpieczny a na kim polegać można.

P o l a c y — powiada dalej p. Rudnicki — k i e r o w a l i s i ę t a k ż e z ł e m i i n f o r m a c j a m i i w y s t ę p y w a l i p r z e c i w n a s z e j d z i a ł a l n o ś c i n a p o l u n a w e t e k o n o m i c z n e m, p o d e j r z y w a l i w n i e j p r o p a g a n d ę m o s k a l o f i l s k ą. T e r a z p o w i n n i o n i n a s p o z n a ć i z n a m i s i ę k o m u n i k o w a ć, a b ę d z i e p o k ó j m i ę d z y n a m i a n i m i. Z oklasków wnoszę, że wszyscy zebrani ze mną się godzą. (Kilka głosów: Nie wszyscy! Większość głosów: Wszyscy, wszyscy! Mowę proszą, aby dalej rzecz ciągnął).

Chciałem oświadczyć, że poseł Romańczuk i jego towarzysze postąpili w sejmie jako dyplomaci i mężowie stanu. Straszą nas tem, że wskutek rozbicia solidarności wybory źle wypadną. Jeżeliby wybory źle wypadły, to nie nasza to będzie wina, ale tej kliki, która z nami zerwała. (Wybornie, wybornie!). Zresztą obaczymy, ilu jest na prowincji takich, co będą mieli śmiałość nie przyznawać się do nas. To nie sztuka rozsyłać darmo *Czerwoną Ruś* i chwalić się prenumeratorami. (Nauczyciel tarnopolskiej szkoły ludowej Geciów: Słuchaj Markow!). Ale jeśli na prowincji wszyscy będą tej myśli, co my tutaj, to nie ma żadnej obawy, bo my nie będziemy ajentami *Czerwonej Rusi* ale swoimi panami. Dziwi mię, że posłowie naszego stronnictwa dali się moskalofilom „brać na kawał“ i podpisywali ich interpelacje i odezwy. Teraz powinniśmy przeciw zaprzedańcom wystąpić na prowincji bezwzględnie i stanowczo. Włościanie pójdą za nami i nie ma powodu obawiać się wrogowania tych zaprzedańców.

P. Rudnicki kończy, wynurzając p. Romańczukowi uznanie i wdzięczność za postawiony program, i za zerwanie z kliką „objedinietielów“ — a w sali rozlegają się huczne brawa i oklaski.“

Tyle z mowy p. Rudnickiego w *Czerwonej Rusi.*

Końcowe uwagi *Diła*.

Wzmiankowaliśmy już wspominając poraz pierwszy o zgromadzeniu ogólnem „Narodnoj Rady“, iż stowarzyszenie to powołanem jest naturą stosunków, aby przy nowym zwrocie politycznym wśród Rusinów naszego kraju, stało się mocnym punktem oparcia dla tego zwrotu, a zarazem głównem narzędziem działania dla kierownictw tego ruchu. — Zapatrywanie to stwierdzają ostatnie zdarzenia i potwierdza je *Diło*, które podnosząc znaczenie pomienionego stowarzyszenia, tak się zarazem o niem wyraża: „Narodna Rada jako stowarzyszenie polityczne stanęła od pięciu lat silniej, niż ktokolwiek inny w obronie interesów Rusi galicyjskiej. Pod światłem kierownictwem swego dotychczasowego prezesa, dr. Aleksandra Ogonowskiego, potrafiła ona działaniem pozytywnem w y r o b i ć s o b i e z u p e ł n e z a u f a n i e w k r a j u, a wobec władz krajowych i państwowych poważne zająć stanowisko. Objąwszy w ostatnich czasach wiadomą akcję polityczną, którą już oddawna przygotować się starała, Narodna Rada stała się dzisiaj ogniskiem politycznego życia Rusinów galicyjskich, i posiada pełne i wyłączne prawo do przewodniczenia temu życiu w każdym kierunku. W Narodnej Radzie skrystalizował się dzisiaj cały ruch narodu ruskiego, skrystalizował się jasno program, na podstawie którego ma się odbywać dalszy rozwój wszystkich spraw naszych. Od Narodnej Rady, i wyłącznie od niej tylko, musi w przyszłości wychodzić wszelaka inicjatywa wszelkiej akcji politycznej. Ogół Rusinów musi ją uważać za swój najwyższy areopag do rozstrzygania wszelkich kwestyj w życiu naszem. Ztąd jedynie może wychodzić wszelka dyrektywa do działania, tutaj też muszą się zespolić wszystkie siły nasze patrjotyczne, wszyscy mężowie, co z odkrytą przyłbicą dążą do jasno wytkniętego celu.

„Rękojmią dalszych sukcesów Narodnej Rady na polu obrony praw naszych i nowych nabytków jest dzisiaj jeszcze i ta okoliczność, że kierownictwo jej dostało się w ręce prezesa klubu ruskiego sejmowego, posła Romańczuka. Między posłami ruskimi a centralnem politycznem stowarzyszeniem Rusi halickiej wytworzy się tym sposobem z w i ą z e k j e s z c z e ś c i ś l e j s i c z u l s z y k o n t a k t m i ę d z y k r a j e m k o n s t y t u c y j n y m i o n e g o p r z e d s t a w i c i e l a m i i i c h p r e z e s e m. Rozumie się, że dla szybszego dopięcia celów, jakie wypływają ze statutu Narodnej Rady, wszystek kwiat inteligencji ruskiej, tj. wszyscy pracownicy na różnych polach pracy naszej organicznej muszą wstąpić jako członkowie do tego stowarzyszenia“.

Ruskie żądania wedle Romańczuka.

W mowie swej a raczej referacie na zgromadzeniu ogólnem „Narodnoj Rady“ rozwinął p. Romańczuk szereg żądań ruskich narodowych, do których spełnienia dążyć ma to stowarzyszenie. *Diło* nie podało dotąd tej części jego mowy. Natomiast podały ją telegramy do dzienników wiedeńskich, nazwawszy szereg żądań „programem“, jakkolwiek ten spis żądań podobny jest raczej do trawestacji programu narodowego.

Podajemy go tutaj jako roztelegrafowany zagranicę pod wszelkiem zastrzeżeniem co do autentyczności „Rusini żądać muszą: Większego uwzględnienia żywiołu ruskiego przy obsadzaniu wyższych miejsc urzędniczych, translokacji przeniesionych umyślnie do zachodniej Galicji ruskich urzędników i nauczycieli do okręgów wschodniej Galicji i unikania nadal podobnych przenosin; mianowania ruskiego referenta dla spraw oświaty i wyzuań ruskich w ministerstwie oświaty; mianowania inspektorów szkolnych dla szkół galicyjskich, którzy władają językiem ruskim; bezstronnego zachowania się rządu przy wyborach do ciał reprezentacyjnych; załatwiania ruskich podań w sądach i władzach administracyjnych galicyjskich w języku ruskim i ruskiem pismem; utworzenia osobnej sekcji ruskiej w gal. Radzie szkolnej albo li też mianowania równej liczby ruskich i polskich członków Rady szkolnej; zaprowadzenia kilku stałych katedr ruskich na wszechnicy lwowskiej, pomiędzy zaś temi katedry dla historji ruskiej; wprowadzenia na tymże uniwersytecie ruskiego języka jako urzędowego obok polskiego; przekształcenia ruskich klas paralelnych w gimnazjum przemyskiem w s a m o d z i e l n e gimnazjum; utworzenia jeszcze jednego ruskiego gimnazjum w Buczaczu albo Czortkowie, jako też utworzenia ruskich klas paralelnych przy trzech innych wschodnio-galicyjskich gimnazjach; usunięcia wszelkiego obcego wpływu na sprawy grecko-katolickiego kościoła; rewindykacji ruskich klasztorów Bazyliańskich, wydanych Jezuitom; zniesienia kurji i zaprowadzenia bezpośredniego, tajnego głosowania; wydania ustawy narodowościowej dla ochrony mniejszości; równomiernego rozkładu ciężarów; zniesienia ograniczeń wolności prasy i prawa stowarzyszeń i zgromadzeń“.

Ten to program przedstawiający chaos żądań a któremu brak wszelkiej podstawy krajowej, miał zostać przez zgromadzenie jednomyślnie przyjęty. Z oceną wstrzymujemy się do chwili, gdy będzie tekst więcej autentyczny.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 29 grudnia.

* **Zapiski osobiste.** P. namiestnik hr. Kazimierz B a d e n i powrócił z Przemyśla do Lwowa — P. Antoni C h a m i e c, zastępca marszałka kraj. wrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

* **Mianowania.** Minister rolnictwa zamianował Józefa Hirschberga, radcą rachunkowym, Michała Pawulskiego, rewidentem rachunkowym; Kazimierza Czeżowskiego asystentem rachunkowym; a Henryka Rzeplińskiego i Władysława Lisowskiego, praktykantami rachunkowymi przy Dyrekcji lasów i dóbr skarbowych we Lwowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała Apolinarego Dąbrowskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kleparowie.

* **Zmarli** Dr. Karol G o e b e l dentysta i docent dentystyki w uniwersytecie Jagiellońskim, zmarł w Krakowie d. 25. bm., przeżywszy lat 45. Bardzo zręczny w leczeniu choroby zębów, nader uprzejmy w obejściu, uczynny i spieszący chętnie z pomocą, gdzie potrzebowane jego porady lekarskiej, również dobroczynny dla ubogich zjednał sobie szerokie koło licznych i szczerze mu oddanych przyjaciół, których śmierć jego wespół z rodziną boleśnie dotknęła. — Dnia 24. bm zmarł w Starym Sączu zacny i poważany obywatel Marcin K o s i ń s k i w 78 roku życia — Seweryn N o w o s i e l s k i, właściciel dóbr Błogocice w pow. Miechowskim, zmarł tamże d. 23. bm., przeżywszy lat 53 — Kilka dzienników donosi z Neapolu, że znany badacz starożytności, dr S c h l i e m a n n, zmarł tam nagle na zapalenie mózgu, do czego przyłączyć się miała bronchitis.

* **Wybór uzupełniający** jednego członka Rady powiatowej w Rzeszowie z miasta Rzeszowa, rozpisany został na dzień 5. lutego 1891 r.

* **Skonfiskowany** onegdaj fejleton powieści „G r a b a r z e“, zamieszczamy dziś po opuszczeniu drażliwych ustępów, na czwartej stronicy *Gaz. Nar.*

* **Ks. Jan Stopczyński**, był on gdyj jako w dniu imienin swoich przedmiotem serdecznej owacji. Zgotowały ją d y r e k t o r o w i swojemu uczennice szkoły wydziałowej PP Benedyktynek obrządku łacińskiego. Po mszy św. podczas której melody

---

88)

GRABARZE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich.

Napisał

VERAX.

(Ciąg dalszy).

— Ale jaki tego powód?

— Nic innego, kochana pani, tylko to, com dawniej mówiła... Połapał się i nie chce z nią żyć.

— Ale za to będzie jej musiał zapłacić czterdzieści tysięcy, zastrzeżone w intercyzie ślubnej.

Panna Kunegunda drugi raz w ręce klasnęła.

— Prawda, zapomniałam! Toż go złapała!.. Boże! Boże! wszak to Sodoma i Gomora!... Uczciwej panience podobna sztuka pewnie by się nie udała, ale takim wszystko wolno... Oszuka i jeszcze pieniądze weźmie. Ja już idę, bo się bardzo spieszę, ale jeśli kochana pani przyjdzie jutro na mszę ranną, to może jej będę mogła udzielić nowych szczegółów... Aha jeszcze coś. Idąc tu, spotkałam Ochsenberga, jak się skradał do mieszkania prezydenta. Ręczę, że poszedł się go radzić, co ma robić z aptekarzową. Bo nie wiem czy kochana pani słyszała, że aptekarzowa jest już całkiem zgotowana.

— Mój mąż, który wie wszystko, opowiadał mi właśnie wczoraj, że u niej katastrofa lada dzień wybuchnie.

— Nastąpiło, com przepowiadała. Kto się wynosi, będzie poniżony! — panna Kunegunda westchnęła.

— Chwała Bogu, że choć w tym wypadku sprawiedliwość tryumf odniosła! — pani inspektorowa szepnęła, wzrok dziękczynny do góry podnosząc.

— Dobranoc kochanej pani!

— Dobranoc!

Panna Kunegunda wybiegła i mimo zapadających ciemności puściła się jeszcze w głąb miasta.

Że spotkała Ochsenberga, było to zgodne z prawdą. Żyd, stosując się do polecenia prezydenta, zgłosił się do niego.

Prezydent powiedział mu, że w tym wypadku będzie mógł liczyć na powodzenie swej sprawy jeśli mu burmistrz dopomoże.

— A dobrze pan z nim? — zapytał prezydent.

— Czy ja z nim jestem dobrze? — Ochsenberg takim tonem powtórzył, jakby się dziwił, że o coś podobnego prezydent mógł go pytać. — Ochsenberg jest dobrze z wszystkiem państwem... My z burmistrzem żyjemy jak dwaj bracia. Jeśli jeden dzień u niego nie jestem, zaraz po mnie posyła.

— Skoroś pan z nim tak dobrze, więc postaraj się, by ci na piśmie poświadczył, że Przymkiewiczowa chce z miasta uciec i zamierza wywieźć swoje ruchomości. Mając w ręku taki dokument, wniesiesz prośbę do sądu, by ci pozwolił na tymczasowe fantowanie, a sąd, myślę, prośby nie odrzuci.

Żyd nie posiadał się z radości.

Ocalił sześć tysięcy!

V.

Za Oceanem.

Antoś po widzeniu się z Zosią, zajął się bezzwłocznem wykonaniem swego planu. Trudności nie miał żadnych. Stryj, jakkolwiek go męczył, od ostatnich awantur, rzadko się z nim widywał, a po odmowie jaką otrzymał na swoją propozycje, by Antoś Konrada wyzwał, był nawet bardzo zagniewany. Co do pana Lisińskiego, ten do Antosia nigdy nie miał szczególniejszego nabożeństwa, teraz zaś solidaryzując się ze swoim dziedzicem i dobrodziejem, unikał go bacznie, a ilekroć się spotkali, spoglądał nań jak na wroga.

Antoś nie wiele sobie z tego robił. Postanowienie jego było niezłomne, chwilowe zatem przykrości nie robiły na nim żadnego wrażenia. Uporządkowawszy swoje rzeczy, zamknął się i napisał list następujący:

„Kochany Stryju Dobrodzieju! W przededniu wyjazdu mego ze Strzałkowic, który uważam za niezbędny, poczytuję za swój obowiązek wytłumaczyć Stryjowi ten krok niezwykły, który niejednemu wyda się może desperackim, lecz który ja uważam za niebędny.

Niejednokrotnie mówiłeś mi Kochany Stryju, że mężczyzna w moim wieku, powinien już zajmować jakieś stanowisko w świecie. Twierdzeniu temu przyznaję całą słuszność. Człowiek jak ja młody, zdrów i z ukończonemi studjami niech idzie w świat i chleba szuka. Gdy taki miasto pracować, żyje jak pasorzyt, przy krewnych wisząc, staje się istotą pożałowania godną. Zrozumiawszy to nareszcie, szkoda tylko, że trochę za późno, postanowiłem wywalczyć sobie samodzielne stanowisko, a gdy mi się to powiedzie, nie wątpię Kochany Stryju, że wtedy przebaczysz mi wyjazd teraźniejszy, bo już nie będziesz potrzebował mnie się wstydzić.

Nie wiem, zaiste, kochany Stryju, jak ci podziękować za dobrodziejstwa, któremi obsypywałeś moją matkę i mnie od samej kolebki. Że wdzięczność czuję głęboką, to Bóg widzi najlepiej, więc też gdziekolwiek się znajdę, myśli moje będą zawsze w Strzałkowicach, i do każdego pacierza dołączę szczerą prośbę, byś drogi Stryju żył jeszcze długo i szczęśliwie.

Nie zapominaj kochany Stryju o mojej biednej matce, ja bowiem jeszcze jakiś czas nie będę jej mógł dopomagać, przebacz mi, jeźlim czemkolwiek zawinił przeciw Tobie i kochaj swego siostrzeńca który z wdzięcznością całuje Twoje dobroczynne ręce Antoni“.

List zostawił w pokoju na stole, rzeczy najpotrzebniejsze skręcił na kształt płaszcza, wojskowego, ubrał się w uniform i dosiadłszy wczesnym rankiem, gdy jeszcze wszyscy spali, ukochanego wierzchowca, puścił się najkrótszemi drogami do tej miejscowości, gdzie stał jego pułk.

Wyjechawszy za bramę, rzucił jedno spojrzenie na ten dwór zaniedbany i podwórze wiecznie zaśmiecone, tęskny wzrok puścił w dal, ku Lipińcowi, westchnął, zaciął wargi, koniowi wbił obie ostrogi i jak szalony pomknął ku zachodowi.

Wieczorem tegoż dnia stanął na miejscu.

Chociaż był porucznikiem rezerwowym i lewie czternaście dni co roku w pułku spęd[illegible], mimo to między oficerami w czynnej służbie, [illegible] kilku serdecznych przyjaciół, ci go z uniesieni[illegible] powitali. Chcieli go nawet dłużej — u siebie trzymać, Antoś jednak nie dał się skusić. Sprzedawszy pułkownikowi, który właśnie szukał dobrego konia, swego wierzchowca, pożegnał się z przyjaciołmi i najbliższym pociągiem kolejowej do Wiednia wyjechał.

Ale nikomu się nie zwierzył ze [illegible] planów.

Celem jego podróży, jak to już Zofi wyznał, była Ameryka. Tam tylu ludzi po[illegible] miljony, czemuby więc i on jeden nie miał sobie wywalczyć stanowiska niezależnego, może i majątku, zwłaszcza, że miał studja politechniczne, a z temi nikt jeszcze za Atlantykiem nie zginął. Z ziem amerykańskich pociągała go najbardziej Brazylia i to z dwojakiego powodu. W ostatnich czasach czytał niejednokrotnie, że bogaty ten kraj zaludnia się coraz bardziej europejskimi przybyszami, którzy tam zakładają kolonie, budują miasta i kolejami żelaznemi przecinają tak stepy, jak puszcze leśne; prócz tego spodziewał się tam zastać Stasia, do którego formalnie tęsknił. Kochał go zawsze, ale odkąd pokochał jego siostrę i z jej ust usłyszał, że nie był jej obojętnym, dawna przyjaźń dla kolegi zmieniła się prawie w namiętność, w rodzaj jakiegoś kultu, którego ani bliżej określić, ani nawet zrozumieć nie umiał. I nie można mu się dziwić. Bracia istot przez nas ukochanych są nam zawsze drodzy...

Pędził więc z bijącem sercem nad brzegi Oceanu.

(C. d. n.)

pod batutą p. Urbanka wykonano śpiewy, otoczono w sali szkolnej solenizanta, przyczem p. Długoszewska wypowiedziała z zapałem poemat „Jeszcze Polska nie zginęła", p. B-mówna zaś wiersz p. t. „Krzyż." Teraz rozległ się wdzięczny śpiew p. Sztronerówny, p. Łuszczkiewiczówna, nauczycielka, w imieniu grona pedagogicznego zwróciła się do wymienionego gorącemi wyrazy do solenizanta, który też w sercu swem znalazł rzewne słowo podzięki nauczycielstwu za wszystkich na drodze pracy, nauki i cnoty. Wreszcie zaznaczyć należy, iż uczennice wręczyły w darze przewodnikowi swojemu piękny ... nad biały.

* **Ślub.** W K rytnikach odbył się ślub p. Amalji Łapiek ej z p. Jan m Sz- lem kapitanem obrony krajowej z Dalmacji. Dnia 8 stycznia odbędzie się w Przemyślu ślub p. Janiny Kaszubianki, córki właściciela dóbr, z p. Antonim Dołożyckim profesorem gimnazjalnym.

* **Miły wnuczek.** Onegdaj spostrzegła Sprinca Botwin, że zniknęły jej z zamkniętej szafy w mieszkaniu pod l. 14 przy ulicy Słonecznej dwa złote zegarki, oraz stołowe srebro wartości 460 zł., które otrzymała w zastaw od swego kuzyna Izaka Tischblatta. Policja dochodząc sprawy stwierdziła, że wnuk poszkodowanej 19-letni Chaim Thur, w towarzystwie Jakóba Bellocha, odwiedził d. 24. bm. mieszkanie swej babki pod jej nieobecność, wziąwszy w tym celu od sąsiadki klucz tam pozostawiony. Przyaresztowano więc wspomnianego Bellocha, który zeznał, iż Thur zabrał rzeczywiście w jego oczach owe kosztowności, z których małą część zastawił tego samego dnia w tutejszym banku kredytowym, a resztę zabrał z sobą do Peszto. Miły ten wnuczek ścigany jest listami gończemi.

* **Umysłowo chory.** Przed trzema tygodniami wyszedł z domu w Haliczu cierpiący na zboczenie umysłowe 52-letni Mojżesz Abrahamowicz, rzekomo do Lwowa, dokąd jednak nie przybył. Zachodzi obawa, czy mu się w drodze jaki wypadek nie wydarzył.

* **„Wspólny opłatek"** przełamano wczoraj w obydwu naszych stowarzyszeniach rzemieślniczych „Gwiazdzie" (rano) i w „Skale" (wieczorem). W „Gwieździe" sympatyczny obchód zagaił prezes p. Głodziński, wzywając zebranych do wspólnej zgody i pracy nad dobrem kraju, poczem przemawiali p. Romanowicz, Szeremeta (imieniem „Skały") pp. Kowalski i Nabirny (obaj imieniem ruskiego stowarzyszenia „Zoria"). Świetną mowę ostatniego, w której konkluzją każdy uczciwy polak i rusin podpisać się może, okryto oklaskami. Wzniesiono też kielichy ku czci niezłomnego towarzystwu zasłużonych pp. Brzozowskiego, dr. Dolphy i Kosteckiego. W „Skale" prawdziwie patrjotyczny, na tradycji oparty panował nastrój. Niestrudzonymi gospodarzami wieczoru byli ks. Stojowski prezes, p. Getritz, jego zastępca i p. Szeremeta dusza towarzystwa. Tu podniósł przemawiał ks. Jugan po nim zaś p. Romanowicz na intencję połączenia się obu towarzystw. Bawiono się szczerze, swojsko do późnej pory.

* **„Ostatniej"** herbacie pp. Salonejek szczęśliwa przyświecała gwiazda. Szljano kwiat chiński i chłodzące *sandwiche* podawane przez najpiękniejsze rączki przy dźwiękach kapeli. „Do widzenia w poście" — oto hasło, z którem na ustach rozwiązał się mityng wczorajszy.

* **Zebrało się zgromadzenie,** iżby jakiś bal wyniańczyć, punkt zaś obrad najgłówniejszy: po kabali jakiej treści? „Jakto, jakiej?" — zawołano, „wszak „Harmonja" to obcy polski, we co Strauss, co jest Waldteufel, we co mazur co Tymolski"... Na to wstała opozycja, twórzył się zaraz każdy dandy: „precz z „Harmonją", co jest swojska, nam potrzeba dziś „bandy". C. k. „bandy" z „kapelmajstrem" pzem i bębnem, z „cinnellami": tylko taki bal nas to da, galerji z „feldfeblami". Więc „Harmonji" dam „laufpass", i gdzie „banda" dzieci... tak to u nas w wielkiem, małem, „w o k. się objęcie leci!"

* **Zupa rumfordzka.** Wiadomo, iż z nastaniem mroźnej pory roku wzrasta i liczba potrzebujących wsparcia. Gdy przyszedł śnieg spadnie a ostry wiatr powieje, spoziera ubogi z trwogą na swoje i swojej rodziny niezbędne potrzeby. Cieplejszego nie ma ani on, ani dzieci: izdebka uboga, zimna, gdyż opalić jej nie ma czem, a łyżki ciepłej strawy nie widzi! O tym rozpaczliwym stanie biednych naszych wiedzą dobrze Siostry Miłosierdzia członkowie towarzystw dobroczynnych, odwiedzający ubogich w ich mieszkaniach, wie dobrze publiczność, która łaskawymi datkami zwykła zasilać pod zimę instytucję, podającą ubogiemu w najkrytyczniejszym dlań czasie łyżkę ciepłej strawy, zupę rumfordzką. Ośmielamy się więc i w tym roku polecić ją łaskawej ofiarności i pamięci czytelników tem goręcej że liczba zgłaszających się po zupę co roku wzrasta. Wszelkie datki bądź w gotówce bądź w wiktuałach lub drzewie przyjmuje z podziękowaniem bank l Ignacego Drexlera (plac kapitulny 2.) Rozdawanie zupy rozpoczęto dnia 15. bm. Towarzystwo św. Wincentego a Paulo podjęło się wydawać 200 porcji dziennie kosztem gminy m. Lwowa, jako też 20 porcji dziennie własnym kosztem.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi dnia 29. grudnia o godzinie 12 w południe:

W ubiegłych 2 dobach był wiatr co do kierunku przew. wschodni, co do siły słaby (1—3) stan nieba pogodny, powietrze bardzo wilgotne (90% wilg. wzgl.); opad: śnieg niezn.; wysokość opadu 0.2 mm.

Średnia temperatura doby była — 13.7 C, najwyższa — 11.7° C dziś w południe, najniższa — 20 °C wczoraj rano

Zniżka barometryczna 745 do 750 mm znajdowała się w półn Afryce; zwyżka 790 do 785 w połudn owej Szwecji.

Barometr stoi w mierze, stan barometru zredukowany p. m. był dziś o 9 g. rano 778 mm

Prognoza na dobę następną od 12. g. w południe d. 29. bm. do 12. w południe d. 30 bm.:

Wiatr będzie półn.-wschodni, co do siły słaby (1—2); średnia temperatura w tym czasie podniesie się do — 11.0°; stan nieba będzie zachmurz.; względna wilgotność powietrza bez zmiany; opad: śnieg nieznaczny.

* **Jutro** dnia 30. grudnia: św. Dawida Kr. św. Sewastjana.

— **Pogrzeb ks. biskupa Stupnickiego** w Przemyślu odbył się nader uroczyście. Na obchód prócz p. namiestnika, komenderującego, delegatów wydziału krajowego i okolicznych obywateli przybyli najwyżsi przedstawiciele duchowieństwa oraz poważny zastęp kleru obu obrządków. Eksportacji zwłok w wilję pogrzebu dopełnił ks. biskup *rit. gr.* Kuiłowski; modły zaś nad trumną odprawili najpierw kardynał Dunajewski ks. biskup *rit. lat.* Solecki, ks. biskup *rit. gr.* Pełesz, i ks. biskup *rit lat.* Puzyna w otoczeniu zakonów jezuickiego i bernardyńskiego. Nazajutrz nabożeństwo żałobne celebrował ks. metropolita Sembratowicz, w katedrze mowę wygłosił ks. Podoliński nad grobem ks. Dmochowski. Służbę porządkową pełniła straż ochotnicza.

— **Smutny wypadek.** Czerniowiecka *Gaz. Pol.* donosi iż p. Adolf Heinrich starszy inspektor kolei państwowej na dworcu czerniowieckim idąc do biura upadł i złamał prawe ramię. Według tejże *Gazety* dr. Władysław Mitkiewicz, czynny i gorliwy pracownik na polu działalności narodowej na Bukowinie zapadł na silne zapalenie płuc, z którego podźwignąć go pragną pierwsi tameczni lekarze.

— **„Sokołowi"** przemyskiemu postanowił magistrat tamtejszy dać bezpłatnie grunt pod budowę sali gimnastycznej.

— **Emigracja do Brazylii.** Rząd niemiecki zamierza podobno wystąpić urzędowo przeciw emigracji do Brazylii. Według doniesienia dyrekcji policyjnej w Bremie, północno-niemiecki Lloyd zobowiązał się na przyszłość żadnego poddanego państwa niemieckiego do Brazylii nie przewozić. Wskutek tego wychodźcy, chociażby i karty okrętowe mieli, nie dostaną miejsca na statkach Lloyda.

— **W obronie pięknych.** Niejednokrotnie słyszeliśmy słuszne oburzenia właścicielek nadobnych twarzy, iż fotografie ich są przedmiotem handlu. Istotnie, jestto nadużycie, które wzróciło na siebie uwagę prawników. Stają oni w obronie pokrzywdzonych, stwarzając nowe prawo własności, własności własnej przez fotografią uwiecznionej fizjognomii. Oto, co czytamy w warszawskiej „Gazecie sądowej". „Niejaka pani Pollard wytoczyła londyńskiemu „The photografie et C." sprawę o to, że Towarzystwo umieściło jej fotografię w oknie wystawowem, a nawet sprzedawało przechodniom. Żądała więc wzbronienia tego na przyszłość. Sędzia żądanie uwzględnił. „Osoba, powiada on, pozująca fotografowi, upoważniła go wprawdzie do reprodukowania kliszy, ale wyłącznie dla siebie, a fotograf ciągnący z tego korzyść własną, bezwątpienia uchybia swemu milcząco przyjętemu zobowiązaniu uszanowania woli klienta". Z orzeczeniem tem zgodna jest także jurisprudencja francuska, według której prawo dowolnej reprodukcji fotografii wypływa tylko z formalnej w tym względzie umowy. W braku jej, osoba, która przez czas długi nawet zezwalała na sprzedaż fotografii, zdjętej bezpłatnie, może potem odwołać milczące owe zezwolenie i zabronić dalszej sprzedaży, zapłaciwszy za zdjęcie..."

OFIARY.

Zamiast życzeń noworocznych składają *dla głodnych dzieci* kwotę złr. 2 Aleksander i Matylda Bieńszewscy w *Dobromilu*.

Bachus i Arjadna.

Lwów tego roku miał sposobność oglądać dwa wielkie płótna obcych malarzy, „Les muets du Sérail" Bouchard'a i „Bachusa z Arjadną" Makarta.

Pod względem czasu w którym się pojawiły, dzieli ich krótka przestrzeń wynosząca zaledwie dwa miesiące, pod względem artystycznej wartości różnica jest wielką.

Obraz Bouchard'a, przedstawiający scenę duszenia niewiast sułtańskich przez etjopskich rzezańców malowany o jednym planie i grubo pozbawiony jest głębi, o płowym kolorycie, zimny, robi wrażenie płaskiej teatralnej kulisy. Twarze kobiet — prócz zemdlonej o nieproporcjonalnym rysunku — stłoczonych w jeden kąt obrazu wcale nie są widoczne. Kształty ich niezgrabne, o krótkich szyjach, podniesionych ramionach, wypukłych plecach, skręconych włosach, robią wrażenie wiejskich dziewcząt przebranych w złotolite pasy, jedwabie i termołamy wschodnie.

Na obliczach rzezańców o zaspanym mglistym wzroku, nie ma śladu złowrogo dzikiego wyrazu wywołanego chwilą, w której te dzikie pustynne postacie mszcząc się krzywd własnych, z lubością zabierają się do spełnienia swego strasznego rzemiosła.

Wszyscy — prócz jednego, który skokiem rzuca się na swoją ofiarę — stoją jak manekiny, sztywnie wyprostowani, nieruchomi.

Nie pamiętam obrazu, któryby czynił podobnie nie estetyczne wrażenie, tak treścią niesmaczną, jak wszechstronną wadliwością wykonania. Publiczność nasza poznała się na jego wartości, a o jej słusznej ocenie świadczy okoliczność jego nader krótkiego w naszym salonie pobytu.

Obecnie wystawiony w sali muzycznej obraz Makarta, jest olbrzymim płótnem mierzącem około 36 kw. metrów przestrzeni.

Widziany z dala, mimo swej dekoracyjnej cechy miłe sprawia wrażenie — wywołuje je piękny koloryt a posiłkuje wesoła treść obrazu.

Na wyspie Naxos, uroczą córę Minosa opuszczoną przez Tezeusza, spotyka i zachwyca się nią wesoły bożek Bachus, powracający ze zwycięzkiej do Indji wyprawy.

Nadobna Arjadna nie gardzi jego sercem, przeciwnie, rwiąc nić wspomnień łączącą ją z niewdzięcznym Tezeuszem, z uśmiechem radości oddaje swą miłość nowemu kochankowi. W radośnej postawie z podniesioną w górę laską różanną, jedzie na dwukołnym rydwanie wysłanym purpurą, a ciągnionym przez bengalskiego tygrysa.

Obok niej, z okiem wpatrzonem w ukochaną, z uśmiechem okraszaną twarzą, kroczy laurem zwycięzkim uwieńczony Bachus.

Prawa ręka podaje Arjadnie czarę napełnioną winem, w lewej, spartej na swem ramieniu trzyma laskę Thyrsusową.

Z drugiej strony podaje jej satyr kosz napełniony owocami.

Przed rydwanem, u stóp rozłożystego oliwnego drzewa siedzi podżyły i podłysiały rownież winnym liściem uwieńczony Silen, z pochyloną głową, którą widocznie nadmiar libacji silnie zamroczył i do snu ukołysał. Jedną ręką sparł się o ziemię, drugą niedbale zarzucił na ramiona siedzącego obok rudobrodego Satyra, który ironicznie uśmiechnięty, zachwyconym wzrokiem spoziera w górę na ukochaną swego pana.

Nieco w głębi, wśród drzew w półcieniu, tańczy Menada, tamborynem wtórując Panowi grającemu na drewnianych organkach.

Przed nimi na pierwszym planie, na murawie lekką pochyłością zbiegającą ku morzu, siedzą dwie bachantki w zmysłowem upojeniu trzymające się w objęciach. Jedna klęcząc figlarnie spogląda na maleńkiego Satyra, opierając swą rękę na jego kozich, włosem pokrytych nogach, prawą zaś obejmuje swą towarzyszkę.

Ta w napół leżącej zmysłowej pozie, uśmiechnięta rozkosznie, z przymrużoną źrenicą, podaje rękę młodemu Centaurowi, na którego ręce wzniesionej wysoko nad głową zawisła inna bachantka zupełnie od widza odwrócona. U stóp obrazu, w wązkim pasie widzialnej wody z fulujących nurtów morza podnosi się postać Syreny trzymającej w jednem ręku dziecię, drugą wyciągając w stronę zakochanej pary.

Naprzeciw niej po prawej stronie płynie brunatny Tryton, unosząc w potężnych ramionach do morskiej topieli piękną ciemnowłosą bachantkę. Nad nim, w górze, zarysowuje się grupa Satyrów wpatrzonych w piękną postać tuż opodal jadącej tryumfalnie Arjadny.

Tło obrazu stanowi ciemny szafir południowego nieba gdzie niegdzie białemi upstrzony obłokami, przezierający przez liście i Inki kilku drzew oliwnych, których splecione konary tworzą rodzaj cienistej altany.

Pod względem kompozycji jest to właściwie *une exhibition du un* — prócz bowiem kilku drzew, małego skrawka lądu i wązkiego pasma wody, na całej wielkiej przestrzeni obrazu mieści się dwadzieścia dwie osob i to prawie naturalnej wielkości. Ciała prócz niedbałych osłon są zupełnie obnażone. Kształty ciał są o konturach szlachetnych, układ ich wdzięczny, naturalny, zwłaszcza bachantek; karnacja żywa i ciepła. Dla uniknięcia monotonności, ciała męzkie trzymane są w tonie lekko brunatnym. Postacie Satyra i Silena w środku obrazu umieszczone są wykonane świetnie; zwłaszcza postać podchmielonego Silena jest znakomita, tak pod względem energicznego rysunku, jako też co do układu i wyrazu. Jest to bezwątpienia najpiękniejsza postać obrazu, do której uporczywie powraca wzrok widza.

W każdym wielkim obrazie musi być główna postać, około której grupują się drugorzędne figury, które nie odrywając uwagi widza od głównej osobistości, łączą się z nią, podnoszą, uwydatniają, tworząc tym sposobem harmonijną zaokrągloną całość.

Gdzie tych zasadniczych warunków brak, tam obraz staje się dekoracją.

Niestety, obraz Makarta aczkolwiek rysowany poprawnie, posiadający koloryt świetny, jest taką dekoracją.

W chwili, kiedy zwycięzki bożek w powrocie swoim tryumfalnym spotyka córkę Minosa, pała ku niej miłością i pozyskuje wzajemność, jest koniecznem, iżby cała rzesza podwładnych mu istot, tworząca orszak pochodu, dzieliła radość pana i uczucie to okazywała na zewnątrz. Tego w dziele Makarta nie widzimy. Cały obraz podzielony jest na samoistne grupy. Z głównemi osobami łączy się tylko grupa Silena z Satyrem, a to dzięki temu ostatniemu, który wyrazem twarzy, spojrzeniem, układem ciała, jeden jedyny w całym obrazie uwidocznia zaciekawienie i łączność swą z niemi.

Inne grupy — Centaur z bachantkami, Monady z Panem, Trytona z bachantką, są luźne, odosobnione, sobą wyłącznie zajęte, i tą odrębnością swoją wywołują w widzu wrażenie wiejskiej sielanki. Rydwan bożka jak na tryumfatora powracającego z Indji zaprzęgnięty jednym tygrysem jest stanowczo za skromny; tego ani brakiem tygrysów w Indji, ani też modą wytłumaczyć niepodobna, tem bardziej, że o jednokonnych wehikułach starożytni autorzy w pismach swych żadnej nie czynią wzmianki. Postacie wodne są zupełnie zbyteczne. Modra fala pluskająca o skalisty brzeg lądu byłaby miłą dla oka odmianą barw i tem więcej uwydatniła zbyt mało uwidocznioną wyspę. Syrena zwłaszcza nie przyczynia się do podniesienia zachwytu; niewiadomo po co się tu znajduje ta nieforemnych kształtów siwowłosa babka syreniego rodu tuląca do piersi wnucze syreniątko. Ręka podniesiona tworzy z ciałem prostą linię, przydłuża i tak zbyt długi jej tułów, a znaczenie gestu jest wprost niezrozumiałe. Tryton zaś jako mieszkaniec morskiej toni posiada brunatne ciało a twarz silnie zaróżowioną, jak gdyby zamiast wodą gasił pragnienie winem, którego skutki więcej uwidoczniły się na jego twarzy niźli w obliczach lądowych biesiadników.

Słabą stronę twórzą również dzieciaki. Głaszczący tygrysa twarz ma zmarszczoną, niewyraźne, a drugi leżący obok bachantki ma oblicze sinotrupią miasto ócz, ciemne jakieś plamy i czyni wrażenie wstrętne.

Najsłabszą jednak stanowi grupa satyrów umieszczona u prawego szczytu obrazu. Na pierwszy rzut oka zdają się być jakąś plątaniną drzewnych konarów lub pękniętych kaktusów. Jak mógł malarz tej miary jak Makart wymalować coś podobnie niewykończonego i to tuż obok pierwszorzędnych osób obrazu, jest wprost niezrozumiałem, a dla obrazu fatalnem.

Ogólnie biorąc, płótno publiczności się podoba i licznie jest przez nią zwiedzanem; częste odwiedziny obrazów obcych malarzy byłyby bardzo pożądane, artyści nasi niejednoby skorzystali, a publiczność nabrałaby przekonania, że nie wszystko co zagraniczne już przez to samo jest doskonałem, nauczyłaby się oceniać słusznie dzieła własnych artystów, ich usterki błędy i odkrywać prawdziwe piękno w nich zawarte. *Interim.*

Dział ekonomiczny.

Petersburg d 29 grudnia. (Telegr.) *Moskowskija Wiadomosti* donoszą, że według nowej taryfy cłowej nałożony będzie na materje jedwabne, sukna, wyroby trykotowe, wstążki, pasmanterje, tiul, aksamit i plusz cło w wysokości 660 kopiejek, zaś na półjedwabne sukna i materje cło w wysokości 330 kopiejek od funta wagi.

Ostatnie notowania produktów

z dnia 29. grudnia 1890.

Lwów: Pszenica 7·20 do 7·70, żyto 5·90 do 6.15 owies obroczny 6.— do 6·40, jęczmień 5·80 do 7.—, rzepak —·— do —·—, groch 6·— do 9·—, wyka do —·—, bobik —·— do —·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza —·— do —·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 35·— do 45·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Przemyśl: Pszenica 7.50 do 8.—, żyto 6.— do 6.50 jęczmień 5.— do 6.—, owies 6.25 do 6.50, siano 2.60 do 3.—, słoma 1.80 do 2.—, kartofle 1.80.

Tarnopol: Pszenica 7.— do 7·50, żyto 5·75 do 6·15, jęczmień browarny 5·25 do 7·—, owies 5·90 do 6·20, groch 6·— do 8·50, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 32·— do 44·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—.

Podwołoczyska: Pszenica 6·75 do 7·30, żyto 5·50 do 6·—, jęczmień 5·25 do 6·85, owies 5·70 do 6·15, groch 5·90 do 8·50, wyka —·— do —·—, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 32·— do 40·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·—

Jarosław: Pszenica 7·25 do 7·85, żyto 6·— do 6·35, jęczmień 5·75 do 7·25, owies 6·— do 6·50, groch 6·— do 9·—, wyka —·— do —·—, rzepak 10·25 do 10·85, lnianka —·— do —·—, koniczyna czerwona 35·— do 45·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedz. —·— do —·—, tymotka —·— do —·—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel od 50·— do 85·— zł. za 56 kilo, loco Lwów nominalnie.

Okowita gotowa za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. —·— do —·—

Usposobienie spokojne. Brak ofert i reflektantów.

Chwilowa sytuacja.

Czerwonaja Ruś przedrukowała z naszej *Gazety* telegram ze Skawiny „obywatelstwa polskiego" do posła Romańczuka, wyrażający temuż sympatję; — przedrukowała go atoli, jak gdyby jakiś akt zbrodniczy, mający służyć na pognębienie propagatorów nowego ruskiego zwrotu. W zakończeniu zaś dodaje: „Cieszcie się i radujcie wy c. k., gr. k. umiarkowani liberalni, denuncjatorscy autorowie „nowej ery", potrafiliście bowiem swojem zachowaniem się wprowadzić Polonię w entuzjazm; wyście prawdziwi cudotworcy, godni kanonizacji!..." Ten dziki, a podżegawczy wykrzyk, to już nie wylew moskiewskiego uczucia, jakiego zazwyczaj można się spodziewać od rosyjskiego dziennika, ale okrzyk podżegawczy, wydany ze siebie na widok psujących się rachub misternych.

Wobec tak dzikiego wyrazu dążeń do utrzymywania najczarniejszych instynktów nienawiści i walki na zabój, jaki zapewne nigdy jeszcze nie pojawił się w łamach prasy cywilizacyjnej, a który jednak odpowiada w zupełności stałemu kierunkowi tego dziennika, obcego zupełnie społeczeństwu krajowemu, uważamy za obowiązek zwrócić się raz jeszcze do tak zwanych „radykalistów" polskich i ruskich którzy w walkach codziennych za swoje przekonanie, stając w jednej linii z podobnym organem, nie wstydzą się wiadomości i artykułów, pochodzących z takiego źródła, przedrukowywać, jako argumentów na poparcie swych dowodzeń.

Zwracamy się raz jeszcze z koleżeńską uwagą do tej małej części prasy, by opamiętała się. Instynkta te, jakie podniecać usiłuje *Czerw. Ruś* są pełnemi nienawiści, wylewającej się szerzej niż odrębność stanowa, niż poczucia narodowościowe, niż nawet przekonania religijne i wyznania sumień wolnych, — to instynkta zagłady i zniszczenia. Apelacje *Czerw. Rusi* są wprawdzie krzykliwe lecz mimo to wyrachowane, nie buchają płomieniem, ale są ostre jak nóż, po za niemi zaś w głębi stoi potęga, rzekomo niezwalczona, a obca społeczeństwu. Takie apelacje i takie działanie zagraża już nietylko wewnętrznemu pokojowi ale i bezpieczeństwu zewnętrznemu kraju. Czy więc z takiem działaniem może stawać w jednej linii stronnictwo krajowe, chociażby najskrajniejsze, a organa ich posługując się wywodami mającemi je popierać, czyż powinny mieć odwagę wchodzenia w dobrowolną służbę podobnych dążeń?!

Mniemamy, że dziś próbą prawowitych w tym kraju dążeń politycznych lub społecznych, jest usiłowanie odosobnienia działań, zmierzających do wspólnej dla wszystkich dążeń zagłady, czy te dążenia są ruskiemi, czy radykalnemi, czy zachowawczemi, czy polskiemi, czy katolickiemi czy też opartemi o nieograniczoną wolność sumienia. Kto pod tym względem nie staje w szeregu, niech sobie winę przypisze, jeśli do niego stosowane być muszą wszystkie ostrości walki obronnej społeczeństwa, jakie temuż dyktować musi instynkt samozachowawczy społeczny, bez którego niemożliwym jest byt narodowy na tej ziemi.

Na żądanie ministra Stambułowa, sobranie przed swojem zamknięciem podniosło kredyt fortyfikacyjny o 500.000 fr. czyli na jeden milion franków.

Miasto Sofia wyprawiło festyn deputowanym po uroczystości zamknięcia sobrania 27. bm. wieczorem.

Przyjęcie niemal jednogłośne przez 500 delegowanych brukselskiego kongresu progresistów powszechnego prawa głosowania, z delegatów jeden bowiem tylko oświadczył się przeciw, ośmiu zaś wstrzymało się od głosowania, — wywołało w Brukseli niemałe wrażenie, chociaż rzecz sama była z góry przesądzoną i nie zastała umysłów nieprzygotowanych.

„Gazeta Narodowa"

rozpoczynając z d. 1. stycznia 1891 **trzydziesty rok** swego istnienia, pozostaje i nadal wierną swojej tradycji, wierną dążeniu do jak najszerszego **rozwoju autonomii krajowej,** niekrępowanej żadnemi wpływami ani władzy ani jednostronnych dążeń czy systemów. Pozostaje ona jako niezawisła ściśle *Gazetą narodową.*

Celem rozwinięcia na polu publicystycznem jak najlepszych tradycyj tego organu narodowego, wzmocniono redakcję najbardziej obiecującemi siłami, wprowadzono prócz zwykłych telegramów nadto **depesze i korespondencje** ze źródeł autentycznie informowanych, ulepszono **dział wiadomości bieżących** tak krajowych jak i zagranicznych, powiększono **dział korespondencyj z prowincji,** zaprowadzono **dwa fejletony,** jeden powieści oryginalnej, drugi z beletrystyki zagranicznej a obok tego w miarę miejsca zamieszczany bywa jeszcze **trzeci** fejleton okolicznościowy.

Nadto od d. 1 września br. wychodzi „**Gazeta Narodowa**" nietylko w dnie powszednie ale i **w dnie świąteczne** i to dla prenumeratorów zamiejscowych dopiero o godzinie 8 wieczór, bezpośrednio więc przed odejściem pociągów ze Lwowa, tak, że **jedynie** nasze pismo może **najrychlej przynieść prowincjonalnym czytelnikom wiadomości** o wypadkach, które zdarzyły się w ostatniej chwili.

„Gazeta Narodowa" kosztuje na prowincji:
półrocznie 12 zł.
kwartalnie 6 „
miesięcznie 2 „

Nadto zawarliśmy układ z lwowską księgarnią Altenberga (F. H. Richtera), na mocy którego prenumeratowie „**Gazety Narodowej**" mogą za naszem pośrednictwem nabyć niektóre **dzieła po cenach zniżonych bardziej, aniżeli o połowę.**

Telegramy „Gazety Narodowej."

Poznań d. 29. grudnia. Naczelny prezes rejencji poznańskiej przyrzekł deputacji właścicieli dóbr z powiatów pogranicznych, przypuszczać nanowo robotników z Kongresówki.

Preszburg d. 29. grudnia. Cesarz ma tu przybyć dziś o godz. 9 rano i po poświęceniu mostu na Dunaju zwidzić katedrę i szkołę kadetów, a popołudniu odjedzie z powrotem do Wiednia.

Berlin dnia 29. grudnia. Cesarz nakazał, aby podczas jego podróży i wycieczek policja jak najmniej się pokazywała. Wogóle żaden urzędnik nie powinien się wtedy pojawiać urzędowo, jeżeli tego konieczność nie wymaga.

Post donosi: Dowiadujemy się z pewnego, jakkolwiek nie berlińskiego źródła, że minister Gossler pragnie posady mniej mozolnej, i po załatwieniu ustawy szkolnej, radby objął naczelną rejencję Prus Wschodnich, a natomiast teraźniejszy prezydent tamtejszy, Schlieckmann otrzymałby po nim tekę wyznań i oświaty.

Berlin d. 29. grudnia. Jak słychać, rząd rozpoczął nowe rokowania w sprawie królowej. Pogłoska o wysłaniu królowej na wygnanie, niema podstawy. Król Milan przybędzie na Boże Narodzenie do Belgradu.

Kolonia d 29 grudnia *Kölnische Ztg.* donosi z Petersburga: Jenerał lejtnant Winberg, dowódzca 2. dywizji kawalerji gwardyjskiej, mianowany dowódzcą 10 korpusu (w Charkowie) na miejsce jenerała Danderville, przeniesionego do Rady wojennej.

(Rzecz to ciekawa, ponieważ Winberg jest z pochodzenia Niemcem i nadto protestantem, choć się zresztą nawskróś na Rosjanina przerobił. Walczył tylko z powstańcami polskimi w r. 1863, zresztą na żadnej wojnie nie był. Przyp. Red.)

Odessa d 29. grudnia. Port tutejszy zamarzł, żegluga zastanowiona.

Petersburg d. 29. grudnia. Car zakazał pod groźbą natychmiastowej dymisji oficerom wszelkich stopni odwidzać szulernię w Monaco.

Rzym d. 29. grudnia. *Tribuna,* źródło nie bardzo pewne, donosi z Petersburga, że tam 21. b. m. odkryto znowu spisek na życie cara, i że aresztowano z tego powodu, 14 osób, między temi trzech oficerów kawalerji.

Paryż d. 29. grudnia. Bawiący tutaj deputowany irlandzki O'Brien oświadczył, że nie przybył tutaj po to, aby się widzieć z Parnellem, na czem mu zresztą nie zależy, i że wcale nie wiedział, iż Parnell tutaj bawi. Antiparnelliści Mac Carthy, Sexty i Condon przybyli do Paryża dla widzenia się z O'Brienem, który nagabywany przez tutejszych dziennikarzy, odmawia wszelkich wyjaśnień, i o planie swoim przywrócenia zgody w stronnictwie irlandzkiem, zupełne zachowuje milczenie.

Paryż d. 29. grudnia. Zgromadzenie wyborców departamentu Sekwany obradowało nad wyborem do senatu, który odbyć się ma dnia 4. stycznia. Pomiędzy kandydatami są: Freycinet i Frydryk Passy.

Freycinet oświadczył według urzędowego sprawozdania co następuje: „Na gruncie od wieln stuleci monarchicznym, zakładamy wolną republikę w pośród narodów monarchicznych, które z początku z niedowierzaniem, obecnie zaś z podziwieniem i szacunkiem spoglądają na nas. Nikt jeszcze dziś powiedzieć nie może, jakie będą następstwa rozwoju rozumnego i wykształconego narodu, który posiada wolność rozwijania się w nowej formie i rozszerza promienie pokojowego wpływu po całym świecie". W kwestji wojskowej rzekł Freycinet, że nie nadeszła jeszcze chwila, w której prawo niepodzielnie zapanuje. Mimo usiłowań ligi pokojowej, będzie zawsze siła najwyższym rozjemcą pomiędzy narodami. Francja musi się znajdować w tem położeniu, ażeby od otaczających mogła żądać poszanowania.

Fryderyk Passy zaś powiedział, że w razie, gdyby został wybrany, poświęciłby się głównie kwestjom cłowym i zwalczaniu systemu protekcyjnego.

Zgromadzenie nie powzięło jeszcze żadnej uchwały.

Wiedeń dnia 29. grudnia godz. 1 min. 40 po południu. Akcje kredytowe —.— Akcje alpejskie Towarz. górniczego 92 30 Akcje węgierskie Banku kredytowego 359 —. Akcje Banku anglo-austrjackiego 164 50 Akcje Unionbanku 241·50. Akcje kolei Karola Ludwika 202 75. Akcje kolei Północnej 279.—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 133.50 Losy tureckie 36 30 Akcje kolei Państwowej 239 50. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 227 50 Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 196 50 Losy komunalne wiedeńskie 147 25 Akcje Tow. tureckiego 144.25 Galic. oblig idemn. 203 50 Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal) 221 50. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koron. nych 215 30. Akcje Bankvereinu 116 25. Rosyjski rubel papierowy 133 25

$4^2/_{10}$% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papier —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg złota 103 05 5% renta węg. pap. 99·95. Napoleondory —·—. Marki niem —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 29. grudnia (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	201 —	204 —
Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a	225 50	228 50
Banku hipotecznego gal. po 200 zł. w. a	297 —	299
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	— —	216 —

II. Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat	101·—	101 70
„ „ 5% wyl. 10% pr.	108 10	108 80
„ „ $4^1/_2$% los w 50 lat	98 25	98 95
Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 latach	98 50	99 20
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	. . . .	. . . .
„ „ „ „ 4%	97 50	98 20
„ „ „ „ 4% los. w $41^1/_2$ l.	95 20	95·80
„ „ „ „ $4^1/_2$% los. w 52 l.	99 70	100 40
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat	94 80	95 50

36)

GRABARZE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich.

Napisał

VERAX.

(Ciąg dalszy.)

(Z opuszczeniem po konfiskacie ustępów drażliwych.)

Pan Trocki musiał być niezmiernie przejęty zadaniem, które spełniał, skoro, gdy Franuś we drzwiach się pojawił, ani powstał, ani nawet głowy nie podniósł.

— Co pan robi najlepszego? — młody człowiek zawołał. — Słowo honoru, jakem Czapiński, jeszczem dotąd nie słyszał, żeby mężczyzna i do tego szlachcic-karmazyn sam krowę doił!

— Właśnie dlatego żem szlachcic, sam doję, skoro nie mam fagasów, żeby mnie w tem zastąpili — pan Trocki spokojnie odpowiedział. — Dobry szlachcic powinien z godnością dźwigać wielki ciężar swego nazwiska. Jak się kochany pan Franciszek miewa? — dodał, ze stołka z trudnością się dźwigając.

— Nieźle, słowo honoru, nieźle.... ale niech mi pan też powie, co go właściwie skłoniło do tej niewieściej czynności?

— Nic innego, kochany panie Franciszku, tylko zupełny brak służby niewieściej. Wszystka ta hołota gdzieś się rozsypała, a za nią powlókł się także mój chłopak. Pieniądze toby brali, ale nie dać im ich jeden miesiąc, a zaraz za służbę dziękują. Ale niech ich licho porwie, już ja sobie sam dam radę! Byle raz ten Goldeifer wrócił... Czy dałbyś wiarę, kochany panie Franciszku, żem się już stęsknił za tym czerwonoskórym?... Nie dziwota, przywyknie pies do budy, przywykłem i ja do niego.

Pan Trocki, z miną skwaszoną, a ze skopcem w ręku, w którym znajdowała się może kwaterka mleka, zabawnie wyglądał. Franuś zrobił także spostrzeżenie, że odkąd go nie widział, mocno przychudł i nadzwyczaj spoważniał.

— Wejdziemy może do pokoju? — ośmielił się go zapytać.

— Ależ ma się rozumieć.... ja kochanego pana zapraszam nawet na kawkę, którą zrobimy sobie sami, jak przystało na mężów, umiejących szanować klejnot szlachecki. Niech hołota nie myśli, że szlachta kiedykolwiek się upokorzy... Proszę kochanego pana, bardzo proszę...

Weszli do pokoju i gospodarz zajął się natychmiast ugotowaniem kawy. Znalazła się maszynka, spirytus, kawa mielona; nie upłynęło pół godziny, a wszystko było gotowe. Gdy pan Trocki pił kawę z wielkim apetytem, a Franuś udawał, że mu nadzwyczajnie smakuje, choć mleko tak w niej było przypalone, że ją ledwie mógł przełknąć, zaczęli rozmawiać o tem, co jeszcze tego samego dnia chciał Franuś, żeby uczynił.

— Pójdziemy do Darskiego, powiemy mu, że albo oszalał, albo ma na oczach kataraktę, skoro mógł taki błąd popełnić, jeśli nie przejrzy, wpłyniemy nań przez żonę, a gdyby i to nie pomogło wywołam taki skandal, że o nim cała Europa będzie mówiła. Słowo honoru, jakem Czapiński.

— Rób kochany panie Franciszku, co uznasz za stosowne, ja cię poprę o ile to będzie w mojej mocy, ale gdy zaczniesz robić skandale, przestań na mnie liczyć, bo ci ludzie gotowiby nie uznać naszych dobrych chęci i mogliby nas jeszcze do kozy wpakować.

— Prawda... prawda — Franuś potwierdził. Skobliwi są zdolni do wszystkiego.

— Ja temu mądremu radcy tylko tyle powiem — rzekł po namyśle pan Trocki — że chyba człowiek z rozumu obrany może przypuścić, aby szlachcic starą babę dusił i to dla pieniędzy. Tylko ten, kto nie zna całkiem naszej natury, może w podobny nonsens uwierzyć. Potoccy topili niewiasty, jeśli im zawadzały, Kalinowscy strzelali baby na drzewach, ale jak dotąd żaden starych nie dusił... Prawda panie Franciszku? zakończył dwuznacznie się uśmiechając.

— Ależ święta prawda! — Franuś potwierdził. — Jedźmy więc póki czas, aby zrobić co się da!

— Dobrze, jedźmy... może tymczasem wróci kto z tej hołoty, która mnie tak zdradziecko opuściła.

To powiedziawszy, pan Trocki ubrał się, a pozamykawszy okna i drzwi, by jaki gość nieproszony nie zakradł się do jego mieszkania, odjechał z Franusiem do miasta.

Gdy przyszli do radcy Darskiego, ten przyjął ich rozwartemi ramionami, jak starych a dobrych przyjaciół i nie mógł się przed nimi dość nabiadać nad losem nieszczęśliwego hrabiego. Jeżeli go uwięził, uczynił to jedynie na kategoryczne żądanie prokuratora, któremu dlatego nie mógł się oprzeć, że paragraf stanowczo przeciw hrabiemu przemawiał.

— Nieszczęście, wielkie nieszczęście! — kończył głębokiem współczuciem przejęty — ale da Bóg, że wkrótce wszystko się zmieni. Chociaż do biura nie potrzebuję już iść, mimo to, aby wam okazać, jak bardzo ubolewam nad losem hrabiego i jak według sił radbym mu dopomóc, przesłucham go jeszcze dziś, by śledztwo czemprędzej ukończyć, co gdy nastąpi, będziemy go mogli łatwo wypuścić za kaucją.

Radca gości pożegnawszy, wymknął się bocznemi drzwiami z domu.

Gdy Franuś i pan Trocki z pokoju radcy wychodzili, radczyni, która od swego famulusa dowiedziała się o ich przybyciu, zastąpiła im drogę w sieni, prosząc, żeby raczyli u niej chwilę odpocząć. Franuś aż do ziemi przysiadł, tak elegancko jej się ukłonił i po trzykroć powtórzył że „całuję jej ruci", pan Trocki zaś oblizał się na myśl, że radczyni gotowa ich zatrzymać na kolację, która, ilekroć miała u siebie kogo z obywatelstwa, była u niej zawsze doskonała.

Nie omylił się stary wyga. Chwileczka, na którą ich zaprosiła, przeciągnęła się do późnego wieczora, dzięki czemu przy herbacie pojawiła się kaczka z tak wyśmienitym kompotem, jakiego pan Trocki nie jadł od wyjazdu Goldeifera za [illegible] i pasztet z dziczyzny, wprawdzie już odgrzewany, lecz jeszcze doskonały sos bowiem, którego radczyni sama doglądnęła, dodał mu świeżości i smaku.

Pan Trocki brodę sobie podwiązawszy, jadł za dziesięciu i wciąż językiem mlaskał a ledwie półsłówkami mięszał się do rozmowy, którą z wielkiem ożywieniem wiódł Franuś z gospodynią. Rozprawiali o tem, czem w chwili obecnej całe miasto było zajęte.

— Nie, ja w to nigdy nie uwierzę, że hrabia mógł taką zbrodnię popełnić! — raz po raz radczyni zapewniała. — Tu zaszła jakaś omyłka, brzydka omyłka!

— I jam tego zdania — Franuś potwierdził.

— A pan Trocki co na to?

— Nie inaczej pani dobrodziejko, nie inaczej... Ktoby tam ośmdziesięcioletnie baby dusił... Ale ta kaczka wyśmienita! Czy to własnego chowu?

— Własnego. Ja drobiu mam dosyć i karmię go doskonale, bo nie żałuję czegoś dobrego ani sobie ani gościom. Wspominałam o tem mężowi — ciągnęła do Franusia zwrócona — ale on nie chciał mnie słuchać. Już te mężczyźni myślą, że tylko oni wszelkie mądrości pojedli, a przecie i babski rozum coś wart. Czy nie tak panie Franciszku?

(C. d. n.)

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174.)